Wydanie II.

Cena egzemplarza **20** groszy

PRZEWODNIK KATOLICKI

Redaktor naczelny:
X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.
Adres dla spraw dotyczących rękopisów i treści pisma: REDAKCJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich
z dodatkami:
„NASZA PRZYSZŁOŚĆ" i „GOSPODARSTWO"

Adres dla spraw dotyczących przedpłaty, ekspedycji itd.
ADMINISTRACJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22
Tel. Administracji: 2678
Warunki przedpłaty patrz ostatnią stronę w dole.

Nr. 49. **Poznań, dnia 4 grudnia 1927 roku.** **Rok XXXIII.**

NIEPOKALANA



Malował F. Azambre.

O Marjo, bez zmazy pierworodnej poczęta, módl się za nami!

Cz 3665/1927/49

Niepokalana

Kto się w opiekę odda Matce Pana,
Tego prowadzi wzwyż Niepokalana,
I choćby jego duszę w grzechów brudzie
Z wstrętem od siebie odepchnęli ludzie —
Marja jedyna w krąg na całym świecie
W nim widzi — dziecię!

Kto się w opiekę odda Matce Boga,
Temu nie straszna żadna życia droga.
Matka ozdobi skarbem łaski duszę,
Rany zagoi, zetrze jej katusze,
Wiodąc w krainę ciszy, w światło Boże,
Gdzie szczęścia morze.

Kto się w opiekę odda Matce Boga,
Temu nieznana rozpacz ani trwoga,
Ani się lęka burz, co huczą w dali,
Ognia, co straszny, wszystko niszczy, pali,
Wichru pokusy, co się rwie szalony
Na wszystkie strony.

Kto się w opiekę odda Świętej Pannie,
Nad tym już czuwa Ona nieustannie.
Przed nim się przepaść czarna nie otworzy
Z blaskiem gasnącym wszystkich ułud zorzy;
Pójdzie on naprzód cichy i spokojny
W nadziei zbrojny.

X. Ewaryst Nawrowski.

Adwent

Święty czas adwentu to czas przygotowania duszy na przyjście Zbawiciela.

Rorate coeli! mówi nam Kościół i każe oczy zwrócić wzwyż, gdzie szczęście nieba na nas czeka.

Przez wszystkie obrzędy Kościoła w tym czasie, jego modlitwy i prośby, przez całą przyrodę przewija się niby srebrna wstęga jeden głos, jeden dźwięk tęsknoty i oczekiwania na przyjście Zbawiciela.

Rozróżniamy dwa jawne przyjścia naszego Pana.

Pierwsze — to Jego narodziny w stajence w Betlejemie. Drugie — przy końcu świata, kiedy przyjdzie sądzić wszystkich ludzi.

Przy pierwszem ukazał się jako słabe dziecię, jako ubogi rzemieślnik, jako lekarz miłosierny, niestrudzony głosiciel i obrońca prawdy. Ludzie go nie poznali. I był ofiarą, męczennikiem, wystawionym na wszystkie pociski. Przy drugiem przyjściu stanie przed nami jako Król wszechmocny, ukaże się w całym blasku chwały i majestatu.

Pierwsze przyjście jest przyjściem Jego bezbrzeżnej miłości. Drugie będzie przyjściem Jego surowej sprawiedliwości. Z głęboką, ukrytą myślą opowiada nam Kościół i w ostatnią niedzielę roku kościelnego i w pierwszą adwentu o tem drugiem przyjściu Zbawiciela. Chce bowiem zachęcić nas, byśmy korzystali z Jego pierwszego przyjścia, czerpali z morza Jego miłości i miłosierdzia.

Adwent niby tajemnicza zasłona zakrywa nam cud stajenki betlejemskiej. Zasłona z każdym dniem coraz więcej się rozchyla, coraz więcej blasków pada z ukrytej stajenki na zimową, adwentową drogę ludzkości i na naszą drogę. Patrzmy w te blaski! Idźmy ku tym cudom! *X. Ewaryst Nawrowski*

Ewangelja na drugą niedzielę Adwentu

zapisana u św. Mateusza rodz. 11, w. 2—10.

W on czas: Gdy Jan usłyszał w więzieniu o czynach Chrystusa, wysłał dwóch ze swych uczniów i zapytał Go: Czyś Ty jest tym, który ma przyjść, czy też innego czekamy? A Jezus odpowiadając, rzekł im: Idźcie i opowiedzcie Janowi, coście słyszeli i widzieli: „Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci czystymi się stają, głusi słyszą, umarli powstają, ubogim opowiada się Ewangelję“ (Iz. 35[5]); a błogosławiony jest ten, kto o Mnie nie wątpi. A gdy oni odeszli, zaczął Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście poszli oglądać na pustkowiu? — czy trzcinę wiatrem kołysaną? Ale cóżeście poszli oglądać? — czy człowieka, w miękkie ubranego szaty? — Oto ci, którzy w miękkie szaty się stroją, mieszkają po dworach królewskich. Pocóżeście więc wyszli? Czy oglądać proroka? — Tak, powiadam wam: nawet więcej niż proroka. O nim to bowiem napisano (Mal. 3[1]):

„Oto Ja posyłam wysłańca mojego przed obliczem twem, który przygotuje drogę twą przed Tobą.“

Nauka.

„Czyś Ty jest tym, który ma przyjść?“

Zamiast odpowiedzi na powyższe pytanie, wskazuje Chrystus na swoje cuda!

I słusznie! One bowiem po wszystkie czasy były i są najlepszym dowodem, iż Pan Jezus jest nietylko obiecanym Zbawicielem, przepowiadanym przez proroków, lecz także Bogiem.

Gdy więc w dobie obecnej rozmaici nowocześni „zbawiciele“ świata chcą nam odebrać wiarę w Chrystusa Pana, zapytajmy ich, jakiem oni prawem od nas żądają, abyśmy porzucili odwieczną naukę Chrystusową, a uwierzyli ich nowinkom. Niech się wykażą choć tylko jednym takim cudem, jak przywrócenie wzroku ślepemu, życia umarłemu albo jak zmartwychwstanie Pana Jezusa! Oni tego nie zdołają, gdyż są słabymi ludźmi. Aby zaś działać cuda, trzeba władać mocą Boską!

Za czasów rewolucji francuskiej, założył nową wiarę uczony zarozumialec, nazwiskiem Reveillère, mianujący się prawdziwym zbawicielem ludzkości. Zabrał się z kilkudziesięciu swymi zwolennikami do szerzenia swojej nauki w całej Francji, lecz ze skutkiem nader nikłym. Żaląc się na to gorzko, zapytał razu pewnego: „Na czem to polega, że Chrystusowi udało się wkrótce dla swej nauki cały pozyskać świat, a mnie nie udaje się przekonać ani cząstki Francji?“ Odpowiedział mu pewien szczery katolik: „Na tem polega, że Pan Jezus działał cuda. Dał się ukrzyżować w piątek, a w niedzielę zmartwychwstał. Zrób ty podobnie, a wszyscy uwierzymy w ciebie!“

Nie tylko w dzisiejszej ewangelji, lecz także na innych miejscach Pisma odwołuje się Zbawiciel na swoje cuda jako na dowód swojej Boskiej godności, abyśmy w nią uwierzyli: „Chociażbyście mnie wierzyć nie chcieli, wierzcież uczynkom moim, abyście poznali i wierzyli, że Ojciec jest we mnie, a ja w Ojcu“ (Jan 10, 38). Gdy tedy takie słowa czytamy, mówmy ze szczerego przekonania, jak mówili apostołowie: „Znaleźliśmy tego, którego prorocy przepowiadali (Jan 1, 45), innego nie czekamy, innemu nie zawierzymy! Panie Jezu, Tyś jest prawdziwie tym, który ma przyjść.“ „Do kogóż pójdziemy?“ „Słowa żywota wiecznego masz. A my wierzymy i poznaliśmy, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży!“ (Jan 6, 69—70).

NA RORATY!

Mrok nocny grudniowy osłania ziemię. Za chwilę pierwsze blaski dnia zetrą się z ciemnością nocy, zacznie się świtanie. Śnieg grubą warstwą pokrył ziemię, a lekki wietrzyk porusza gałęźmi drzew, uginającemi się pod świeżą jego okiścią. Cisza. Zdaje się, że anioł pokoju rozpostarł swe białe skrzydła ponad domostwami. Spokój dokoła. Słuchajmy. Oto głos dzwonu z wieży kościelnej rozbrzmiewa w powietrzu, a miłe jego tony płyną hen wdal. To hasło na roraty.

Na to wołanie Boże tu i tam błyska światełko w oknach, robi się ruch i widać gromadki ludzi, snujących się jedni za drugimi. Śnieg skrzypi pod nogami, mróz tamuje oddech, a oni jednym duchem owiani, jedną myślą przejęci, śpieszą, bo pilno im w Bożym przybytku uczcić Pana Zastępów. Snać jakaś Boża radość przebija w tym pośpiechu, a ktoby posłuchał tętna ich serca, zrozumiałby tajemnice miłości między Bogiem a duszą. Na niebie płoną jeszcze gwiazdy, jutrzenka na wschodzie prześliczną grą barw migoce, a to nadaje całemu obrazowi jakieś tło mistyczne. Kościół zapełnia się pobożnym ludem i wznosi się w niebo, jak wonne kadzidło modlitwa błagalna, słychać pienia Godzinek, które miłą melodją odbijają się o ściany świątyni. Jakiś dziwny urok ma ten zmierzch, jakoś niezwykle potęguje skupienie duszy, która ulatuje w zaświaty.

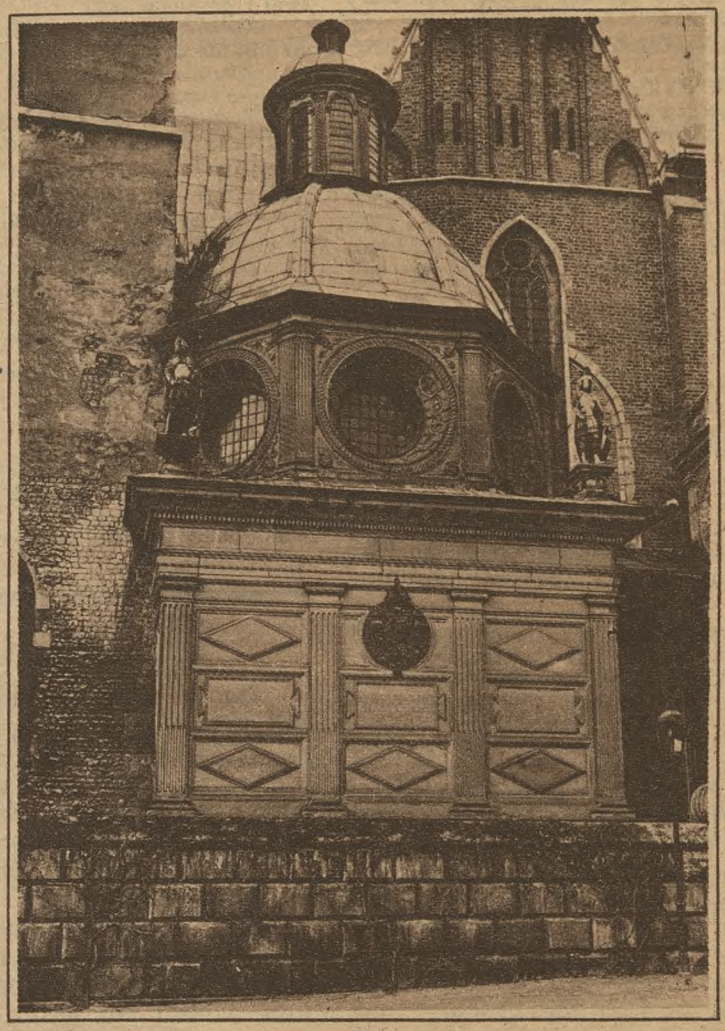

Kaplica Rorantystów przy katedrze na Wawelu.

Rozpoczynają się „Roraty". Jest to Msza św. ułożona na cześć Najśw. Panny, a zwana roratami od słów Proroka „Rorate coeli desuper" (Spuśćcie niebiosa rosę). W mszę tę wplecione są słowa Proroka o Najśw. Marji Pannie, tyczące się przyjścia Zbawiciela, i słowa pozdrowienia Najśw. Dziewicy przez Archanioła Gabrjela. Roraty odprawia się wczas rano na tę pamiątkę, że ziemia cała była pogrążona w ciemnościach, dopóki nie przyszedł Mesjasz, światło świata...

Początek zaprowadzenia rorat sięga XII wieku. Nabożeństwu temu w Polsce dał początek Bolesław Wstydliwy przed r. 1270 na prośby swej żony św. Kingi. Pragnąc rozkrzewić w Polsce cześć do Niepokalanej Dziewicy, postarał się u władzy duchownej o szczególne ceremonje dla uświetnienia nabożeństwa. Oto każdy z siedmiu stanów królestwa polskiego (król, prymas, senator, szlachcic, rycerz, mieszczanin, chłop), stawiając płonącą świecę na ołtarzu, stosownie do czytanej ewangelji o dniu ostatecznym, wymawiał słowa: „Gotów jestem na sąd Boży". Jedna z siedmiu świec, najwyższa, bogato przybrana, ustawiona w środku ołtarza, miała przedstawiać Najświętszą Pannę.

Nabożeństwo to w ciągu wieków było otaczane wielką opieką przez królów polskich. Zygmunt I Stary utworzył bogatą fundację na Mszę św. „roratnią" w kaplicy Matki Boskiej Wniebowzięcia przy katedrze na Wawelu. Stosownie do życzenia króla ustanowiono przy tejże kaplicy kolegjum Rorantystów, złożone z proboszcza, kleryka i 9 muzyków, którym powierzono odprawianie i śpiewanie Mszy św. roratniej nietylko w czasie adwentu, ale i przez cały rok.

W czasie adwentu, który jest czasem pokuty, uczęszczajmy na roraty i innych na nie prowadźmy. Ożywmy ducha, wzmocnijmy go, przygotujmy serca na przyjęcie Bożej Dzieciny. Uciekajmy się do Matuchny naszej Niebieskiej, Królowej naszej i Pani, prośmy Ją o pomoc i błogosławieństwo w pracach naszych, a za Jej przyczyną spuszczą na nas niebiosa rosę łask Bożych.

M. W.

Tęsknota za Odkupicielem w Adwencie

(Według modlitw Mszału.)

Dzieje ludzkości zaczęły się w raju życiem pełnem łaski i świętości, ale wkrótce przyszedł upadek pierwszych rodziców: grzech pierworodny.

Pan Bóg nie pozostawił jednak ludzi samym sobie, aczkolwiek na to najzupełniej zasłużyli, lecz w nieskończonem miłosierdziu swojem jeszcze w raju obiecał im Odkupiciela.

I rzekł Pan Bóg do węża: Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą, i między nasieniem twem a nasieniem jej; ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej.

I czekała ludzkość z potęgującem się utęsknieniem na zmiłowanie, odeszła od Boga, ale mimo to, raczej właśnie dlatego — bo człowiek, gdy straci Boga, za Nim tęskni, dusza ludzka z natury swej jest chrześcijańską — wołała głosem wielkim:

„Przybądź, oczekiwany Odkupicielu!"

Potem coraz żywszą stawała się nadzieja:

„Pan przyjdzie i odkupi nas!"

Wreszcie mnożyły się zapowiedzi, że Pan już blisko. Nadeszła pełność czasów: plenitudo temporis!

Kościół św. katolicki co roku w Adwencie przeżywa te chwile dziejów ludzkości, te chwile tęsknoty i nadziei i każe nam je przeżywać: tęsknotę za obie-

canym Odkupicielem a nadzieję, że przyjdzie wyrażają części zmienne Mszy świętej.

W dzisiejszych czasach niejedni również żywo tęsknią za Odkupicielem, pragną, by w nich się narodził przez chrzest, przez Sakrament Pokuty, przez łaskę.

Zauważmy teraz, jak w modlitwach mszalnych na czas Adwentu wyraża się to wołanie ludzkości:

„Przybądź, oczekiwany Odkupicielu"

„Który zasiadasz na Cherubinach Panie, wzbudź możność Twoją, a przybądź. Władco Izraela, słuchaj, proszę: Ty, który jako trzodę prowadzisz ród Józefów"

„Alleluja, alleluja. Wzbudź, Panie, możność Twoją, a przybądź, abyś nas zbawił. Alleluja"

„Przybądź, a okaż nam oblicze Twoje, Panie, Który zasiadasz na Cherubinach; i zbawieni będziemy."

„Przybądź, Panie, a nie chciej zwlekać; rozwiąż występki Izraela, ludu Twego."

„Spuśćcie rosę niebiosa z wierzchu, a obłoki niech spuszczą się dżdżem Sprawiedliwego; niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela." „Okaż, prosimy Cię, Panie, potęgę Twoją i przyjdź; i z siłą wielką przybądź nam ku pomocy; niechaj litościwa dobroć Twoja obdarzy co rychlej pokutujących łaskami, których dla grzechów dotąd nie zdobyliśmy dostąpić."

„Okaż, prosimy Cię, Panie, potęgę Twoją i przyjdź; aby ci, którzy w Twem miłosierdziu zaufali, co prędzej od wszelkich przeciwności byli uwolnieni"

„Do Ciebie podnoszę serce moje: Boże mój, w Tobie ja ufam, a nie będę zawstydzon; a niechaj się nie śmieją ze mnie nieprzyjaciele moi: bo żaden z ufających w Tobie nie doznaje zawodu"

„Nasz, uległe sługi Twoje, których zasmuca własnego postępowania, prosimy, Panie, racz uweselić przybyciem jednorodzonego Syna Twego, Który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg: na wieki wieków. Amen"

Ale i coraz to żywszą nadzieję ludzkości, że Pan przyjdzie i odkupi nas, wyrażają modlitwy mszalne na czas Adwentu:

„Ludu syjoński, oto Pan przyjdzie, iżby zbawił narody i da wam słyszeć głos chwały Swojej w weselu serca waszego"

„Oto Pan w mocy przyjdzie, a ramię Jego panować będzie... Jako pasterz trzodę swą paść będzie: ramieniem Swem zgromadzi baranki, a na łonie Swem podniesie, Pan Bóg nasz"

„Objawi się chwała Pańska: i ujrzy wszelkie ciało zbawienie Boga naszego"

„Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwą imię Jego Emanuel"

„I odpocznie na Nim Duch Pański: duch mądrości i rozumu, duch rady i mocy, duch umiętności i bogobojności."

„W Nim narody nadzieję mieć będą."

„Święci z Syjonu cudna chwała Jego: jawnie przybywa Bóg. Zgromadźcie Mu Świętych Jego: którzy stanowią przymierze z Nim przy ofiarach" „Oto przyjdzie Pan i wszyscy Święci Jego z Nim: i będzie dnia onego światłość wielka"

I jak przed przyjściem na świat Boga-Człowieka mnożyły się zapowiedzi, że Pan już blisko, — tak i w modlitwach mszalnych w czasie Adwentu mnożą się zapowiedzi, że zbliża się doroczna uroczystość Bożego Narodzenia:

„Wiecie, że czas nadchodzi: że już pora nam powstać ze snu. Albowiem teraz zbawienie nasze jest bliższe, niż kiedyśmy uwierzyli. Noc ustępuje, a dzień się przybliża"

„Bliskość jest Pana, a wszystkie drogi Twoje — prawda: oddawna wiem ja ze świadectw Twoich, iżeś na wieki Ty jest"

„Bliski jest Pan wszystkim, którzy wzywają Go: wszystkim, którzy wzywają Go sercem szczerem. Usta moje opowiadać będą chwałę Pańską: i wszelkie ciało niechaj wychwala Imię Jego święte"

„Weselcie się w Panu zawsze: i powtarzam raz jeszcze, weselcie się. Uprzejmość wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom: Pan blisko jest. Nie troszczcie się o nic: ale we wszystkiem przez modlitwę i prośbę z dziękczynieniem potrzeby wasze Bogu przekładajcie"

„Powstań, Jeruzalem, a stań na miejscu wysokiem, a obacz wesele któreć przychodzi od Boga twego"

Raduj się wielce córko Syjonu, wychwalaj córko Jeruzalem: oto król twój przychodzi do ciebie święty i Zbawiciel"

„Podnieście, książęta, bramy wasze: podnieście się, bramy odwieczne: a wnijdzie Król chwały."

Wreszcie nadeszła upragniona chwila: posłał Bóg anioła Gabrjela do miasta Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy zaślubionej mężowi, któremu na imię było Józef, z rodu Dawida, a imię Panny Marja.

Anioł zwiastował narodzenie Chrystusa Pana — jeszcze krótki czas, a Pan przyjdzie. Także o tych chwilach ostatnich kilku miesięcy oczekiwania upragnionego Odkupiciela mówią modlitwy mszalne w czasie Adwentu:

„Nie trwóż się, Marjo! Albowiem znalazłaś łaskę u Boga: oto poczniesz w łonie i porodzisz syna, którego nazwiesz imieniem Jezus. Będzie On wielkim i synem Najwyższego zwany, a da Mu Pan Bóg tron Dawida, ojca Jego, i będzie królował nad rodem Jakóba na wieki, a królestwu Jego nie będzie końca.

A Marja odrzekła: Otom ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego"

„Marja znalazła się w stanie błogosławionym z Ducha Świętego."

„Józefie, synu Dawidów, nie bój się przyjąć Marji, ma żonki swej: co bowiem w Niej się poczęło, z Ducha Świętego jest. Porodzi też Syna, a nadasz Mu imię Jezus: On bowiem wybawi lud swój z grzechów jego."

Dzisiaj poznacie, że przyjdzie Pan i zbawi nas: a rano ujrzycie chwałę Jego.

Alleluja, alleluja. Dnia jutrzejszego zniszczona będzie nieprawość ziemi: a nad nami rządzić będzie Zbawiciel świata. Alleluja.

Podnieście, książęta, bramy wasze: podnieście się, bramy odwieczne, a wnijdzie Król chwały"

„Drogę gotujcie dla Pana,
Jemu prostujcie ścieżyny.
Niech każdy parów zapełnią,
Zniżą szczyt każdy i wzgórze,
I dróg krzywizny sprostują
I szorstkie szlaki zrównają...
A wtedy człowiek wszelaki
Zbawienie Boże obaczy"

„Alleluja, alleluja. Uradowałem się, gdy mi powiedziano: do domu Pana pójdziemy. Alleluja"

Na przyjście Boga-Człowieka należy się przygotować. I na to też zwraca Kościół katolicki uwagę swych wiernych, pomieszczając w modlitwach mszalnych na czas Adwentu następujące słowa z Psalmów:

„Któż wstąpi na górę Pańską? lub kto stanie na miejscu świętem Jego?

„Kto ma ręce niewinne i serce czyste.

„Błogosławieni, których droga bez skazy: którzy chodzą według zakonu Pańskiego"

„Daj mi poznać drogi Twoje, Panie: i ścieżek Twoich naucz mię."

Władysław Jelonek.

Pod Chocimem

Olbrzymi łańcuch tureckich i tatarskich hord coraz silniej opasywał nieliczną stosunkowo garść zastępów polskich. Zdawało się, że lada chwila wrażа ćma zerwie się jak burza, runie i zgniecie rycerzy krzyża. Bo czemżeż były owe bitne wprawdzie i zaprawione w bojach polskie szeregi pancerne wobec tych kroci dzikiego pohańca?!

Szczęściem słońce miało się ku zachodowi, więc pod noc bitwa nie mogła się zacząć. Jeszcze zatem noc dzielić będzie rycerstwo od krwawych zapasów i jak się zdawało od niechybnej klęski, a może zupełnej zagłady. Niestety niebywały lęk i jakby pewność przegranej i okropnego losu, gorszej od śmierci niewoli, tak dalece opanowały dusze żołnierzy, iż słychać było pomruk jakby jakiegoś buntu i chęci ucieczki. Okropne jutro zdawało się mrozić krew w żyłach i wstrząsać dreszczem. Sami wodzowie zdawali się nie mieć nadziei zwycięstwa, a to jeszcze więcej odbierało ducha podwładnym. Jeden sędziwy hetman, choć już posiwiały od trudów wojennych, z buławą w ręku, z pomarszczonem od trosk czołem przechodził wśród żołnierstwa, zachęcał i dodawał otuchy zwątpiałym.

— Mości panowie, — wołał potężnym głosem. — Kto w Boga wierzy, — trzymajmy się, a razem, a z mocą, — Bóg da, pobijem pohańca, jak już bijaliśmy nieraz. Wiela ich, — ale nic to! Starczy z nas każdy za trzech... za pięciu... Toćże Bóg z nami! Pomoże! Marja, nasza Pani niebieska, pomoże, — nasi Święci pomogą. A choćby głowy dać, to i co? Alboć to my nie rycerze krzyża i wiary, — my, obrońcy Christianitatis i ojczyzny miłej?! Jeno nabrać nam tchu, prosić Boga i Anielską Panią i tego, co pokazał, iż umie ratować grody i ziemie nasze, — naszą niodziutką latorośl świętą, sławnego cudami Stanisława z Kostków. A w pohańca! a zwyciężym!!

Ten i ów nadstawia ucha, toż rozjaśni mu się oko, — pogweseleje pochmurna dotąd twarz, — rzeknie słowo ufniejsze do wątpiących... dość, że uciszają się zwolna wszyscy, pozostają w obozie i kładą się, jak kto i gdzie może, na spoczynek.

— Do jutra! daj Bóg pobić! — słychać gwar sennych głosów.

Wiara wielkiego wodza, rycerza bez skazy, udzieliła się wszystkim.

Noc otuliła czarnym płaszczem obydwa wrogie sobie obozy. Ale stary hetman nie kładł się wcale, — wielki rycerz wiary noc cała leżał krzyżem na ziemi i z całej duszy modlił się o zwycięstwo. Aż się zupełnie zapamiętał, gdzie jest i że za chwilę rozstrzygną się losy jego, losy tej garści wojsk, którym on przewodzi, — ba, kto wie, czy nie losy ojczyzny całej. Bo kto tę straszną falę pohańską zatrzyma, kiedy poza temi wojskami, skupionemi z takim wysiłkiem tu w obozie, niema żadnych innych?! Zaleje ta fala cały bezbronny kraj, — popali sioła i grody, jak to ma w zwyczaju czynić, — pobierze tysiące do ohydnej niewoli... pozostawi za sobą jeno gruzy i zgliszcza, jeno trupy i nędzę. A cóż on może sam?! Nie dano mu ni zaciągów, ni lafy, ni spyży, — ledwo co sam zebrał i opatrzył i to skąpo, bo skąd wziąć?... Oh! piecze go ta hetmańska buława w ręku, — głowa od żalu i turbacji pęka, dusza się w niemocy szarpie, więc jęczy, modląc się Bogu i o cud prosi stary hetman, — tak, bo widzi i to, że jeden cud może jego i to wojsko od przemocy wroga zbawić...

— O cud, o cud błagam Cię, ja nieszczęsny hetman, a mizerny sługa Twój, Panie! — powtarzał rycerz Pański.

Aż się ocknął i uniósł głowę.. a w tej chwili jakieś różowe światło osypało złotym pyłem starcze jego włosy i okoliło aureolą... Poczęło dnieć, choć do świtu długą jeszcze chwilę trzeba było czekać.

Hetman wstał, chwiejnym nieco od niewyspania krokiem wyszedł poprzed namiot. Nagle ogarnęło go zdumienie! Oto tam gdzie miała ukazać się zorza i wzejść słońce na zbielałej nieco połaci nieba, złożyły się smugi budzącej się białości zbliżającego się ranka i rannych mgieł na tle błękitu w jakąś niewieścią o długiej i powiewnej szacie postać — przed nią w dole inną o ciemnej jakby zakonnej sukni — jakby istotnie młodego zakonnika klęczącego na modlitwie. Hetman począł przecierać oczy. Sen li to jeszcze, czy złuda, czy istotnie jakaś niezwykła zjawa? Im dłużej patrzy, tem dokładniej rysują się postacie! Niepewny idzie ku śpiącym, budzi najbliższych kilku i wzywa za sobą: Spójrzcie no waszmościowie, czy mnie stare oczy zwodzę? Powiedzcie co to jest? I wskazuje drżącą dłonią ono niebywałe zjawisko...

— Ależ to ani chybi Panienka Najświętsza — zawołał jeden z przypatrujących się. — O! nawet koronę ma nad głową! A ten niżej to jużci chyba nasz młodzieniaszek święty, syn kasztelana z Rostkowa, bo zupełnie takie ma ułożenie, jak na onym obrazie, co to go w Pułtusku u OO. Jezuitów widziałem — dopowiada inny.

I stali tak wpatrzeni w tę niebiańską zjawę i wyrażali to swój zachwyt, to nowe szczegóły w onem zjawisku wypatrzone. Uczynił się gwar. Pobudzili się dalsi i zbili w gromady, wróżąc sobie pomyślnie na zbliżające się terminy bojowe. Jakaś ufność i nieznana moc jęła ich ogarniać, rósł zapał w sercach i odwaga i jakby chęć ostatecznego zmierzenia się z wrogiem!

— Niebieski to znak — poczęto powtarzać sobie. — Marja śpieszy nam w pomoc. Błogosławiony Stanisław prosi Marję za nami. Bóg pomoże... zwyciężym! A na pochmurną dotąd twarz hetmana padła jakby radości jasna zorza — oczy poczęły mu gorzeć i ciskać płomień o skry, aż huknął jak zbudzony lew: — Towarzysze, Bracia! w bój! widzicie? niebieskie moce z nami! za wiarę i ojczyznę! za nasze grody i domy! za niewiasty i dzieci! w bój! Zwyciężym!

Zapał starego wodza lwa ogarnął rycerstwo.

— Spraw nas i prowadź hetmanie! — rozlegało się echem po szeregach.

— Więc stawać, a w ordynku! — zawołał hetman. — Pohaniec jeszcze śpi, ani przypuszcza, że możem się ośmielić pierwsi zacząć. Może się uczynić popłoch i im przynieść zgubę, nam zwycięstwo!

— Tak jest, tak jest... — przywtarzali mu rycerze.

— Więc husarja na czoło i w nich, będziem się dwoić i troić, co sił i tchu — Marja i Stanisław nasze zawołanie! W bój! w bój! — rzucał rozkazy hetman.

I gdy husarja a za nią rycerstwo konne i piesze stanęły w szeregach i miały ruszyć z miejsca, stary hetman wyjął z zanadrza krzyż z osadzoną w nim drzazgą Krzyża św. i cząsteczką sukienki zakonnej św. Stanisława i błogosławił ich na rozprawę krwawą. Dał znak, a zastępy ruszyły wskok, aż zadrżała ziemia.

I stało się, co jakby prorocze przypuszczało rycerstwo polskie, a czego ani przypuszczał wróg — uderzenie na zmorzonych snem było tak straszne i potężne, że wśród pierwszych szeregów tureckich wszczął się niesłychany popłoch, połączony z przerażeniem aż do szaleństwa. Całe masy rzuciły się do ucieczki, wpadły na inne w tyle, a straszna, choć nieliczna jazda polska, z nieodpartym impetem parła, siekła i kładła pokotem wszystko, co jej stanęło w drodze. I pierzchł pohaniec, zostawiając jako łup zwycięskim wojskom polskim cały omal obóz z niezmiernemi zapasami broni, odzieży i żywności i do tysiąca pochwytanych w jasyr jeńców.

Słońce podniosło się już znacznie na zenicie, kiedy ociekli wrażą krwią wojownicy zziajani i spoceni od straszliwej kośby, wracając z pogoni za uciekającym wrogiem, wyrzucali w górę czapki na cześć bohaterskiego hetmana i okrzykiwali zwycięstwo — a on widny wszystkim w glorji słonecznych blasków wskazywał tam, skąd rozumiał, iż przyszła cudowna iście pomoc — na ów skraj błękitu, gdzie się ukazała cudowna zjawa Bogarodzicy i św. Stanisława...

ZAPOMNIANY NARÓD

(Dokończenie.)

Wśród Serbo-Łużyczan żyje poczucie braterstwa z nami jako z pokrewnym narodem, a że uczucie to nie jest martwem, na to jeden przytoczę tylko dowód: mianowicie opieka i staranta, jakie roztaczał X. Jerzy Winger, proboszcz w Lubji na Łużycach, nad wygnańcami i żołnierzami polskimi w czasie światowej wojny; gromadził dla nich książki polskie, opłatki na Boże Narodzenie, przesyłał wiadomości o rannych i pisał odezwy do naszych gazet, kładąc pod swem nazwiskiem podpis: „Serb łużycki, pobratymiec polski".

Wojna światowa nie przyniosła Łużyczanom wyzwolenia, choć były robione ku temu starania i „jeździli nawet wysłannicy z łona jednego z narodów koalicyjnych", jak pisała o tem pewna berlińska gazeta, „by propagandę robić" na rzecz „wendskiej republiki".

Łużyczanie zostali pod Prusami i Saksonją i nadal podzieleni są na Dolnych i Górnych Łużyczan i nadal ciężką mają dolę, pod wielu względami może cięższą nawet niż przed wojną. Trzymają się jednak, choć z trudem, a jednym z czynników, pomagających im w zachowaniu ich plemiennej odrębności, ich narodowego żywiołu, to są studenci łużyccy, którzy wyszli z tego dzielnego ludu serbo-łużyckiego.

Powiedziano, że są Dolne i Górne Łużyce. Między jednemi a drugiemi istnieją znaczne pod wielu względami różnice.

Już same nazwiska tych krain wskazują, że muszą się one różnić między sobą, i jest tak w rzeczy samej; podczas kiedy „Górne" mają wzgórza i góry, kryte lasami, „Dolne" nazwać można podobnie jak owo sławne włoskie miasto na wodzie Wenecję „krainą na wodzie". Rzeka „Spree" (Sprjewja), nad

Zima na Łużycach.



Przewóz świni na saniach.



Przejażdżka babci na lodzie.

którą leży Berlin, a która jest „przewodnią drogą" z Górnych Łużyc do Dolnych, szeroko się rozlewa koło Chóśobuza (po niemiecku Kottbus), głównego miasta Dolnych Łużyc, i wraz ze swemi mnogiemi dopływami tworzy błota wielkie, tak zw. „las sprowiański" (po niemiecku Spreewald) czyli „łużyckie błota".

„W otoczeniu łąk, drzew i pełnych wody rowów i przekopów, tudzież w oddali ciemniejących lasów szpilkowych, leżą porozrzucane mieszkania ludzkie. Każda zagroda oddzielona jest od drugiej groblami i rowami wodnemi. Na błotach łużyckich nie usłyszysz turkotu wozów, nawet taczki są tam prawie nieznane. Komunikację umożliwiają tylko łodzie lub wysokie i wąskie kładki, czyli ławy, a w zimie łyżwy i sanki. Łódź dla Serba dolno-łużyckiego jest niemal drugiem jego ogniskiem domowem; na niej spędza większą część swego życia."

Na łodziach wiozą niemowlęta do chrztu do kościoła, na łodziach sunie orszak weselny do ślubu, na łodziach odprowadzają nieboszczyka na miejsce wiecznego spoczynku. Łodzią zwozi Łużyczanin drzewo z lasu i paszę z łąk dla bydła. Łodzią dostają się dzieci do szkoły, pobożni w niedzielę i święta do kościoła, w dzień powszedni robotnicy do prac; a także bydło przewozi się łodziami na pastwisko.

Najprzykrzejsze chwile przechodzą tamtejsi mieszkańcy w jesieni i na wiosnę; wtedy to bowiem kraj ten przedstawia się jak jedno wielkie jezioro. To ciągłe żeglowanie służy im jednak i wyrabia — tak u mężczyzn jak i u kobiet — silną budowę ciała, zdrowie i pogodę umysłu. — Zimą życie nie zamiera tam, lecz wre jak w innych porach roku, z tą różnicą, że zamiast łodzi są w użyciu długie łyżwy i sanki.

Podobnie jak te dwa kraiki, t. j. Górne i Dolne Łużyce, różnią się też ich mieszkańcy i mową i strojem: narzecze Górnych Łużyc odmienne jest od Dolnych; podczas kiedy pierwsze więcej zbliżone do czeskiego, drugie, rzec można, że do naszego języka.

Strój kobiet na Górnych Łużycach, zwłaszcza saskich — koło Drezna, — ciemny przeważnie, jakby żałobny i takież, bo czarne wstęgi zdobią głowy i zwieszają się po sukniach Sorbek aż do ziemi prawie. Dolno-Łużyczanki natomiast ubierają się weselej; biały kolor przeważa i białe też oryginalne czepce noszą na głowach. — W Berlinie dużo ich się widywało i zapewne jeszcze widuje; dla pięknego ich serbskiego stroju bogate Berlinianki biorą je chętnie do posług domowych i do dzieci. Mężczyzn strój narodowy to sukmana; trudno jednak ją zobaczyć, podobnie jak u nas niestety: wszyscy prawie „na modę" miejską poprzebierani.

Co do religji to część katolicka, ale duża, bardzo duża jest luterańska. Podstępem wciągano do niej Serbo-Łużyczan. Gdy swego czasu wysłannicy nowego wyznania nie mogli wprowadzić zapomocą języka niemieckiego religji Lutra między lud serbski, zaczęli przejściowo posługiwać się językiem serbskim, a środek ten przemówił bardzo skutecznie do serca i duszy narodu. Lud, w ten sposób w sieć chwytany, w wielkiej części nie wyplątał się z niej dotychczas, a jest to jego podwójnem nieszczęściem: odstępstwo od katolickiej wiary ojców to najbliższa droga do odstępstwa narodowego, do germanizacji.



Polowanie na łyżwach.

Wiele jeszcze rzeczy ciekawych możnaby powiedzieć o tych Serbo-Łużyczanach czyli Wendach. To jednak co o nich napisałam, wystarczy, byśmy, jadąc przez ziemie łużyckie, nie patrzeli na nie jak na cmentarzysko pogrzebanego narodu (za jaki go cudzoziemcy uważają), lecz byśmy spoglądali jak na żywy lud, którego dzieje mogą nam być w niejednem przestrogą i od którego niejednej rzeczy moglibyśmy się nawet nauczyć. Lud ten, co po tysiącletniej prawie szarpaninie i niewoli, daje jeszcze przecież liczne dowody swej żywotności, a małemi środkami, wśród ciasnych okoliczności i bardzo trudnych warunków, zdziałał stosunkowo tyle, zasłużył w zupełności na nasz szacunek.

O.



Zabudowania górnołużyckie.

Na drugiej półkuli

Wspomnienia i wrażenia z podróży na kongres eucharystyczny w Chicago

LX.

Pamiętna sobota. — Dwa obozy. — Polskie krzywdy. — Wspomnienie o arcybiskupie Cieplaku. — Smutny fakt. — Lincoln. — Nieudane spotkanie u pomnika Kościuszki. — Czy intryga? — Przykre następstwa. — Na czarnej kawie. — Żale. — Pamiątka. — Kto winien?

Jest sobota. Jutro w niedzielę odbyć się ma wspaniały bankiet na cześć gości z Polski, urządzony przez komitet sekcji polskiej kongresu eucharystycznego, w poniedziałek wybieramy się na zwiedzenie

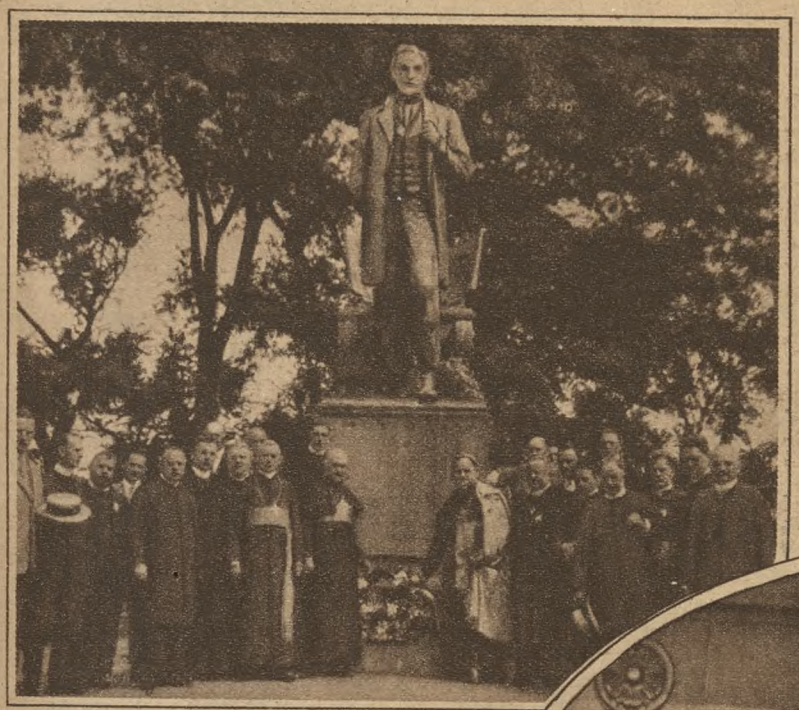

Goście z Polski u stóp pomnika Lincolna w Chicago.

Milwaukee, a we wtorek nastąpi pożegnanie miasta i odjazd.

Ach, kochana sobota! Gdyby mi po niej w pamięci nie został niemiły swąd. A czemu był swąd? Bo był wybuch. Jaki? Ano ten, do którego doprowadziły tarcia między polskiemi organizacjami, właśnie na tle przyjęcia biskupów polskich i innych gości z Polski.

Jakżeż to najkrócej opowiedzieć? A chciałbym „najkrócej", bo to przecież przykra rzecz, że z takiej właśnie sposobności zaostrzyły się jeszcze przeciwieństwa między dwoma obozami. Jakie to obozy? Jeden to Związek Narodowy Polski, Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie i Związek Polek, a więc narodowe, że tak powiem, organizacje wychodźtwa polskiego, drugi to rzesza rodaków, nie mających właściwej organizacji, a przyznających się do tak zwanej partji Mundeleinowców. O różnicach, jakie dzielą te dwa obozy, napomykałem już dość wyraźnie, nie chcę już do tych spraw wracać. Przypomnę tylko w trzech słowach, że owe „narodowe" polskie organizacje starają się stać na straży interesów naszych narodowych wobec grożącego im zalewu amerykanizacji, do której to amerykanizacji dopomagają niestety czasem i biskupi amerykańscy. Hasłem Polaków gorących było i jest wołanie o polskich biskupów. Wierzą oni, iż mając biskupów własnej krwi, łatwiej byłoby naszemu narodowi w Ameryce uchronić się przy współdziałaniu polskich księży od wynarodowienia.

Że w tej dziedzinie dzieją się krzywdy ludowi polskiemu, o tem świadczą liczne orzeczenia świętej i nieodżałowanej pamięci arcybiskupa Cieplaka, który z woli Ojca św. umyślnie pojechał do Ameryki, aby zbadać stosunki naocznie i zdać z nich sprawę Namiestnikowi Chrystusowemu. Podobno krótko przed swoim przedwczesnym zgonem powiedział ś. p. arcybiskup Cieplak:

— Gdybym stanął przed Papieżem, ukląkłbym i powiedziałbym: „Nie podniosę się, aż zmiłowania nie okażesz ludowi polskiemu w Ameryce, który ciężko jest pokrzywdzony i cierpi niesprawiedliwość".

Niestety nie stanął już ś. p. arcybiskup Cieplak przed Papieżem, bo, jak pewnie wiadomo, wracając do Europy, na nieszczęście nasze i sprawy naszej w Ameryce umarł w domu księdza proboszcza Kruszki w Passic. Cenne jego spostrzeżenia, zebrane własną a znojną pracą dla informacji Ojca świętego, przepadły...



Z kwiatami u pomnika Kościuszki w Chicago.

1. X. Szelągowski z Płocka. 2. X. Biskup Kubina. 3. X. Biskup Łukomski. 4. X. Biskup Przeździecki. 5 X. prob. Morawski z Strzałkowa. 6. X. prałat Godlewski z Warszawy. 7. X. prałat Męski z Jarosławia.

Przywódcy obozu Mundeleinowców, że dla krótkości użyję tej nazwy, starali się swego czasu ogromnie o to, aby księdza arcybiskupa Cieplaka trzymać zdala od narodowców. Wtedy im się to w całej rozciągłości nie udało.

— Ale zobaczycie, — mówili mi nieraz ci ostatni, że będą oni i teraz tak kręcili, aby nasze spotkanie i swobodne porozmawianie z biskupami polskimi utrudnić, lub całkowicie uniemożliwić.

Jakoś się nie pomylili. Jak się stało, tak się stało, — jakich użyto do tego środków, jakiemi wojowano podstępami, jakie się szatany wdały w sprawę, komu przypisać winę większą lub mniejszą, o tem nie śmiem pisać, bo tak łatwo byłoby krzywdę uczynić temu lub owemu. Faktem jest, i to faktem bolesnym, smutnym dla sprawy polskiej w Ameryce niezmiernie szkodliwym, że do tego swobodnego, przyjacielskiego spotkania z biskupami polskimi nie doszło!!!

Na sobotni poranek wydano taki parol: Stawić się o godzinie 11 u pomnika Lincolna, gdzie złożymy wieniec w imieniu narodu polskiego, potem pojedziemy do pomnika Kościuszki, aby i tam złożyć wieniec. O dalszym porządku powie się u stóp Kościuszki.

Stajemy wedle rozkazu u pomnika Lincolna, w ogromnym parku noszącym jego nazwisko. Do tego pomnika udają się z reguły wszystkie przedstawicielstwa państw i narodów z wieńcami, ponieważ w jego osobie czci się Amerykę.

Abraham Lincoln, syn ubogich „squatterów" czyli osadników w dzikich stronach Indiany, jest typem tego co Amerykanin nazywa: self made man, — to znaczy człowiek, który sam, własnemi siłami, zrobił z siebie człowieka. Ameryka posiada takich selfmademanów więcej niż którykolwiek kraj inny. Takim był naprzykład Franklin, kapitan Grant i inni. W trudnych warunkach płynęły lata dziecięce Lincolna. Był samoukiem i z trudem zdobywał sobie wiedzę w otoczeniu dzikiej przyrody i dzikich prawie ludzi. Zamłodu był farmerem, potem pracował przy żegludze na Missisipi, następnie był subiektem handlowym, geometrą, potem poszedł na studja prawa, stał się politykiem cenionym za swoje zdolności i niezwykłą prawość charakteru, wreszcie był członkiem kongresu czyli najwyższej władzy prawodawczej amerykańskiej, a nakoniec został wybrany w roku 1860 prezydentem Stanów, i to w najcięższej dla kraju swego dobie. Stany amerykańskie przechodziły wówczas ciężkie przesilenie, które mogło skończyć się rozsypką całego państwa, taka zawzięta wrzała walka między stanami północnemi a południowemi. Prezydent Abraham Lincoln umiał pogodzić walczących braci. Tej zgody już nawet nie zburzyło zamordowanie Lincolna przez fanatycznego południowca. Dlatego prezydent Lincoln stał się tym mężem stanu, którego Ameryka czci jako jednego z budowniczych swojej dzisiejszej potęgi — i dlatego wszelkie przedstawicielstwa chodzą do jego pomnika z wyrazami hołdu — i dlatego i myśmy także pociągnęli z wieńcami o wstęgach biało-czerwonych do jego stóp.

Pokłoniwszy się Lincolnowi, jedziemy do innego parku, w którym stoi piękny, duży pomnik naszego Kościuszki. Przypomnę, że nasz bohater narodowy doznaje razem z Puławskim od najprawdziwszych Amerykanów takiej czci, jakby był nie polskim, lecz amerykańskim bohaterem. To wdzięczność za ich współdziałanie w wojnie o wyzwolenie Ameryki z pod jarzma angielskiego.

Jesteśmy tedy u stóp pomnika naszego Tadeusza. Ale nie wszyscy. Jest nas tylko cząstka. Reszta wraz z biskupami i wieńcami przepadła. Czekamy kwadrans, pół godziny, dobiega godzina; nikogo niema. Coś się stało!! Jakieś nieporozumienie czy co. Pokazało się, że zmieniono ustanowiony zgóry porządek, nie powiedziawszy tego dokładnie wszystkim uczestnikom. Księża biskupi pojechali z wizytą pożegnalną do Jego Eminencji Kardynała Mundelejna. My, którzy o tej zmianie nic nie wiedzieliśmy, znaleźliśmy się sami u Kościuszki.

— Nie mamy wieńców, — powiedzieliśmy sobie, — niech mu tedy starczy za hołd nasze daremne godzinne wyczekiwanie.

Potem pojechaliśmy dalej, już na własną rękę, utraciwszy niestety styczność z resztą towarzystwa.

A szkoda. Bo już nie z tego, com sam widział, lecz z tego tylko, com słyszał od innych, mogę opowiedzieć, jak tam u stóp pomnika, gdy zjechała się owa pierwsza część uczestników z księżmi biskupami na czele, doszło do wybuchu napięcie między opisanemi wyżej dwoma obozami.

Dla naszej bibljoteczki

Kalendarzyk Salwatora. Dla kochanej młodzieży. Wydawnictwo Księży Salwatorjanów. Kraków-Zakrzówek. Cena 30 groszy. Trzeci rocznik.

Zewszechmiar godny polecenia jest ten mały kalendarzyk. Dobrzeby było, żeby każda rodzina nabyła go dla swej dziatwy. Na każdy miesiąc podany jest jakiś młodociany Patron, lub Patronka. Życiorysy są krótkie, ale treściwe, miłe, przystępnie napisane i ilustrowane bardzo ładnemi obrazkami. I tak widzimy tu św. Celsusa, Annę, Katarzynę z Emmerich, św. Kazimierza, św. Lidwinę, św. Paschalisa, bł. Juljanę z Liege, św. Wawrzyńca z Boindisi, św. Różę z Limy, bł. Andrzeja z Bawarji, św. Małgorzatę Alacoque, św. Stanisława Kostkę i św. Attylja. Bardzo ładną jest legenda o Matce Boskiej, o wychowującej się z gronem dziewic przy świątyni, miłą jest także powiastka: „Światło w ciemnościach", chociaż tu styl cośkolwiek miejscami razi, jak również i w wierszykach. W kalendarzyku znajdujemy jeszcze słówko poświęcone pamięci Słowackiego wraz z opisem uroczystości sprowadzenia jego zwłok, oraz krótki opis Rondla i Bramy Florjańskiej w Krakowie, wraz z stosownemi rycinami. Całość daje bardzo miłe wrażenie.

Trzeci rok wychodzi w Warszawie miesięcznik dla dzieci i młodzieży: „Radość życia", wydawcą tegoż miesięcznika jest ks. Ludwik Wolski, redaktorką Janina Kotarbińska. Tytułowi pisemka odpowiada w zupełności treść jego, jasna, pogodna, ukazująca dziatwie w artykulikach, wierszach i powiastkach życie piękne, szczęśliwe w pełnieniu cnoty opartej na wzorze najświętszym. Miłość Boga i Ojczyzny płynie ku dziecku z każdej karty w słowach ciepłych, zdolnych przemówić do serc młodzieńczych, to też one w nich oddźwięk swój znajdują i wzorują się na nich, młodociani czytelnicy zachęceni przykładem, próbują swych młodych sił i piszą, co im serduszko szepce w rubryce: „Głosy czytelników", a naprawdę wcale niebrzydkie bywają te pierwsze próby dziecięcych piór. Bardzo miłe są „Odpowiedzi Redakcji", a zachętą do pracy nad sobą różne ogłaszane przez nią konkursy, naprzykład konkurs na pisanki (jaka wielkanocne).

Bibljoteczka „Radość życia". Nr. 1. Kwiatuszek Boży. Warszawa 1927. Marja Kączkowska.

Tym maleńkim kwiatuszkiem jest Nelly, mała Irlandka. Wcześnie straciła matkę, ojciec umieścił ją u Sióstr Zakonnych, które przyjmowały sierotki. Nelly była chorowitą, często sama leżała w łóżeczku, gdy inne dzieci bawiły się wesoło, ale nie zazdrościła im, nie odczuwała samotności, był z nią zawsze jej „Święty Bóg", jak przywykła wyrażać się o Panu Bogu. Nelly nigdy nie kłamała, a nawet bardzo cierpiąc nie lubiła się skarżyć, troski swoje i bóle zwierzała tylko Matce Boskiej, której figurkę postawiono jej na stoliczku. Najszczęśliwsze to były chwile dla Nelly, gdy ją zanoszono do kapliczki, a gdy raz była tam z swą opiekunką, odprawiającą stacje Męki Pańskiej, płakała z żalu nad Ukrzyżowanym. Kiedy Nelly powiedziano, że jej ukochany Święty Bóg mieszka w małym domku na ołtarzu, wtedy pragnęła zdobić go w najpiękniejsze kwiaty, a potem najgorętszem jej pragnieniem

Spojrzyjcie tylko, szanowni czytelnicy, na drugą fotografję dzisiejszą. Jakie to wszystko zamroczone! Nawet X. biskup Kubina, który zawsze i wszędzie oblicze ma rozjaśnione pogodnym uśmiechem, nasadził wcale niezgorszego marsa. Coś się stało! Rzeczywiście — stało się. Ale co?

Oto Związek i Zjednoczenie prosiły księży biskupów, aby zechcieli być ich gośćmi w sobotę od rana. Mieli tedy w towarzystwie panów z zarządu samochodami własnemi jechać i pod Lincolna i pod Kościuszkę i zwiedzić domy i zakłady, drukarnie i sale związkowe i zjednoczeniowe i mieli wreszcie przyjąć bankiet, urządzony ku uczczeniu gości z Polski. Tymczasem otrzymali od jakiegoś nieznanego sprawcy taki „suchy" telefon:

— Biskupi waszych samochodów nie potrzebują, bo pojadą naszymi. Macie się stawić o godzinie 12 u pomnika Kościuszki. Po południu dają wam dwie godziny czasu. Bankietu nie przyjmują, bo mają inne o tym czasie zajęcie.

Ton i sposób załatwienia sprawy, które oczywiście nie wypływały z woli księży biskupów, zraziły zupełnie tych, którzy tak szczerze i gorąco ofiarowali swoją gościnność. Więc zastrejkowali. Pod pomnik Kościuszki, jak żądał ów tajemniczy „ukaz", nie przybyli, bankiet w ostatniej chwili odwołali, a gdy księża biskupi w owych wyznaczonych dwóch godzinach zajeżdżali przed lokale Związku i Zjednoczenia, zastawali pustkę, jako że to była sobota, a w sobotę po południu się nie pracuje, a przeważnie nawet — drzwi zamknięte.

Niezmiernie to przykra historja. Mimo wszystko szczerze należy ubolewać, że nasze Związki tak radykalnie rozcięły węzeł, który sprytnie namotał obóz przeciwny...

Nie wiedziałem jeszcze nic o takim obrocie sprawy, gdym zaproszony telefonem na czarną kawę, znalazł się po południu w „Polskim Klubie Synów Wolności" — tak się nazywa lokal, w którym się miał odbyć bankiet zamówiony. Wszyscy przywódcy Związku i Zjednoczenia, podrażnieni niemożliwie i zirytowani, jakby się dynamitu najedli, płakali prawie ze zdenerwowania, wytaczając swoje żale.

— Taką rzecz nam zrobić! Kazać nam przyjść pod Kościuszkę na „rande wu", gdy my wszystko byliśmy gotowi ofiarować. Bankiet przygotowany, w części nawet zapłacony! Takie kopnięcie za nasze dobre serce!

Pomiędzy pamiątkami amerykańskiemi mam istotnie „menu", wydrukowane na ślicznym papierze, a zapowiadające następstwo potraw na „bankiecie na cześć Ich Ekscelencyj Ks. Biskupów oraz Przedstawicieli Duchowieństwa z Polski wydanego przez Zarządy Związku Narodowego Polskiego, Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, Związku Polek, Okręgu I-go PRZYSA (czyli Polskiej Rady Opieki Społecznej) w Polskim Klubie Synów Wolności w sobotę 20-go czerwca". Te wszystkie dobre rzeczy zostały tylko na papierze...

Jakaś godzinka pobytu w gronie zmartwionych rekuzą gospodarzy niedoszłego bankietu i wysiłki wytłumaczenia tego co się stało, uśmierzyły nieco fale wzburzone. Z pewnym już spokojem pokazywano nam pod koniec naszych odwiedzin urządzenia tego Polskiego Domu z licznemi fotografjami sławnych działaczy polskich w Ameryce i pięknemi pamiątkami po wielkich patrjotach na ziemi Washingtona, których pracom i wysiłkom niezmordowanym zawdzięcza się skupienie większej części Polaków pod sztandarem narodowym.

Niefortunna ta sobota z nieudanym bankietem napsuła dużo krwi i zostawiła wiele goryczy w sercach. Szkoda! Możeby się było dało zapobiec zgorszeniu, gdyby się było wyzyskało wszystkie sposoby działania. Stało się inaczej. Kto winien? Próżno dziś badać. Są liczne niestety siły — jak u nas w Polsce tak i w Ameryce — na usługach tych, którym zależy na rozbiciu naszej narodowej jedności.

X. Józef Kłos

---

było przyjąć Boga w swojem serduszku. I choć była bardzo maleńka, stało się jej pragnieniu zadość. Za zezwoleniem biskupa, zakonnik odwiedzający klasztor, widząc, iż Nelly tak bardzo kocha Pana Boga, udzielił jej Komunji św. i wkrótce potem maleńka umarła. Śliczna to książeczka, godna polecenia.

Bibljoteczka „Radość życia". Nr. 3. Wituś. Warszawa 1927. Marja Kaczkowska.

Wituś to mały Francuz. Ledwie na świat przyszedł, rodzice ofiarowali go Najświętszej Pannie, kochał Ją też maleńki ogromnie. Na Jej cześć aż do trzeciego roczku ubierano go w kolor biały i niebieski, to też, gdy mu pierwszy raz dano żółte buciki, nie chciał ich i z nóżek zrzucał. Wituś mając ledwie 8 miesięcy, wymówił imię Jezus, a gdy mu dał Bóg młodszego braciszka, Maćka, uczył go robić znak krzyża św., a potem z nim razem odmawiał pacierz i robił rachunek sumienia. Wituś był bardzo żywego usposobienia, to też nieraz w niejednem wykroczył, ale gdy pojął, że tem obraża Pana Boga, pracował nad sobą pragnąc poprawić się, w tym celu spisywał różne postanowienia, a zwłaszcza gdy chodził na naukę katechizmową i przygotowania do Komunji św. starał się postępować w dobrem. Gdy po raz pierwszy przystąpił do Stołu Pańskiego, usłyszał w serduszku głos Chrystusa. Pytał go Zbawiciel, czy Go kocha i czy chce przyjść do Niego? Wituś odpowiedział „tak", ale nie powiedział o tem mamusi, żeby jej nie zmartwić. Zaniedbał się potem w nauce, uważał, że nie warto się uczyć, gdy niedługo świat opuści, rodzice mu nieraz lenistwo wymawiali, ale on milczał. Wituś często przyjmował Pana Jezusa i utwierdzał się w miłości ku Niemu i Najświętszej Matce. Jedenaście lat liczył Wituś, gdy ciężko zapadł na zdrowiu. Cierpienia swoje znosił z poddaniem, a gdy czuł, że śmierć się zbliża, zwierzył mamusi swą tajemnicę, ową rozmowę z Jezusem w dniu pierwszej Komunji św. i cichutko, jak aniołek zeszedł z tego świata mówiąc, iż czuje, że wprost z objęć swej mamy przejdzie w ramiona Bożej Matki. Śliczna jest ta mała książeczka.

P. Wężykówna. **Święte Powołanie.** Misyjny obrazek sceniczny w 3 odsłonach — 1926. Nakładem Zakładu Misyjnego św. Józefa w Górnej Grupie.

Paula Wężykówna. **Dziewczęce Dusze.** Misyjny obrazek sceniczny w dwóch odsłonach — 1927. Nakładem Zakładu Misyjnego św. Józefa w Górnej Grupie.

Znana na polu piśmiennictwa katolickiego a pracowita bardzo autorka Paula Wężykówna, napisała 2 piękne utwory sceniczny, mające za cel rozbudzenie powołań do pracy misyjnej.

Pierwszy obrazek poświęcony jest powołaniom kapłańskim, których tak bardzo nam potrzeba, dla misyj zagranicznych zwłaszcza.

Drugi utwór przedstawia nam pracę kobiety na polu misyjnem, czy to jako zakonnicy w roli pomocnicy misjonarzy, czy też jako współpracowniczki na polu szerzenia idei misyjnej w kraju.

Obie sztuki napisane są lekko, wywołują wzruszenie i zasługuje zewszechmiar na polecenie. Nadają się szczególnie do teatrzyków amatorskich oraz do bibljotek ludowych.

PREMJUM GWIAZDKOWE
DLA ABONENTÓW „PRZEWODNIKA KATOLICKIEGO"

DLA DZIECI

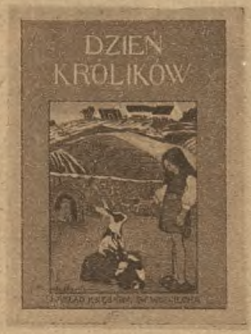









Maciej Szukiewicz. **Noc św. Mikołaja.** Baśń. Ilustracje Iwona Galla. Winieta okładkowa Marji Jaroszyńskiej. Str. 88. Cena w kart. **zł 1.50** zamiast zł 2.20.

Artur Oppmann (Or - Ot). **Legendy warszawskie.** Z winietą okładkową i ilustracjami Wacława Oppmanna Str. 93. Cena w kart. **zł 3.80** zamiast zł 5.40

Or-Ot to ulubieniec dzieci. Nikt tak jak on nie umie przemówić do ich umysłu, a czyni to językiem czystym i dźwięcznym, tak iż się łatwo treść rzeczy wraża w pamięć małych czytelników.

Jadwiga Szeptycka. **Jaś-Ptaś.** Przyjaciel ptaszków. Z ilustracjami. Str. 166. Wyd. II. Cena w kart. **zł 3.**— zamiast zł 4.— Baśń o serdecznej przyjaźni Jasia z ptaszkami. Dla małych miłośników przyrody książka bardzo stosowna.

Nina Aleksandrowicz i Zuzanna Rabska. **Dzień królików.** Z obrazkami. Cena w kart. **zł 2.**— zamiast zł. 3.—. Zabawne przygody królików opowiedziane wierszem przez znaną autorkę „Tajemnicy Łazienek" i przedstawione w bardzo ładnych, barwnych obrazkach pendzla artystki malarki N. Aleksandrowicz.

Zygmunt Wyrobek. **Niezwykła podróż.** Z obrazkami Str. 32. Cena w kart. **zł —.80** zamiast zł 1.20.

Sen nauczyciela o podróży dwojga dzieci balonem do Afryki, przygodach z krokodylem, tygrysem, murzynami. Rzecz pisana ładnym wierszem. Zabawna.

DLA MŁODZIEŻY





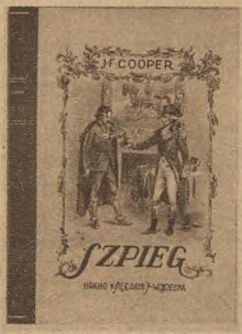





J. Fenimore Cooper. **Szpieg.** Powieść historyczna na tle walk o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Przetłumaczyła Hajota, ilustrował St. Sawiczewski, str 454. Cena w kart. **zł 3.80** zamiast zł. 6.—.

Tajemniczy szpieg jest patrjotą na rozdrożu. I nikt nie dowie się prawdy, komu służył: starej czy też nowej ojczyźnie, Anglji czy wyzwalającej się Ameryce.

Juljusz Verne. **Straszny wynalazca,** Powieść fantastyczna. Z 13 ilustr. Tłum. K. Bobrowska. Wyd. II. Str. 258. Cena w kart. **zł 2.60** zamiast zł. 4.—.

Autor trzyma uwagę czytelnika w nieustannem napięciu: co zrobi Tomasz Roch, pogardzony i napół obłąkany wynalazca? Czy użyje strasznej tajemniczej rurki szklanej, niosącej śmierć i zagładę? Nie! miłość ojczyzny jest mu droższa od sławy.

Walerja Szalay Groele. **W orlem gnieździe.** Opowieść z dawnych czasów. Z winietą okładkową i ilustracjami W. Wolniewicza, wyd. II, str. 124. Cena w kart. **zł 2.40** zamiast zł 3.20. Jest to powieść historyczna. Maluje lata młodzieńcze Bolesława Śmiałego z tych czasów, kiedy jeszcze żył Kazimierz Odnowiciel, ojciec jego. Zalety i wady przyszłego króla autorka przedstawia barwnie, żywo i bezstronnie na tle obcowania Bolesława z braćmi.

Włodzimierz Korsak. **Na tropie przyrody.** Powieść dla młodzieży. Z 35 ilustracjami autora, wyd. II, str. 315. Cena w kart. **zł 3.40** zamiast 5.40.

Powieść niezmiernie zajmująca, zdobyła już sobie wielką poczytność. Autor wprowadza czytelnika w głąb lasów kresowych i zapoznaje z życiem zwierząt i ptaków, ucząc trudnej i odpowiedzialnej sztuki polowania.

M. Monlaur. **Promień.** Z ilustracjami, str. 138. Cena w kart. **zł 1.**— zam. zł 1.60. Autor przenosi czytelnika w czasy Chrystusowe i w pięknym nastrojowym języku odtwarza ten urok niezrównany, jaki wywierała nauka mistrza z Nazaretu na współczesnych.

DLA DOROSŁYCH











Tadeusz Nittmann. **W cieniu palm i minaretów.** Z 35 ilustracjami Str. 222. Cena **zł 3.50** zamiast zł 5.— W tej szybkiej przejażdżce po Maroku zachwycamy się średniowiecznym wyglądem miast, wspaniałemi budowlami sułtańskiemi, przyglądamy się ciekawie mieszkańcom, podziwiając zdolności cywilizacyjne Francuzów.

Feliks Gwiżdż. **Obrazy na szkle.** Nowele. Str 185 Cena **zł. 2.50** zamiast zł 5.— Śliczne krótkie powieści podhalańskie, okraszone humorem.

Stefan Górka **Sztuka zdobycia majątku.** Wyd II Str. 316 Cena **zł 1.40** zamiast zł 2. Są to życiorysy, wyznania osobiste, rady i wskazówki ludzi bardzo bogatych, którzy wyszli z biedy i własnemi siłami osiągnęli samodzielność i dostatki.

Stefan Kiedrzyński. **Dym ofiarny.** Powieść Str. 514 Cena **zł 4.**— zamiast zł 6

W blasku słonecznym skąpane są uczucia Andrzeja i Basi. Szata miłości ich to barwy czyste, tęczowe. Znali się tak krótko, a już idą razem promiennym szlakiem szczęścia. Urok ich życia spływa na duszę czytelnika jak marzenie.

Jan Łada **Zły czar.** Str. 362. Cena **zł 2** — zamiast zł 3 —.

Powieść o silnem napięciu dramatycznem, świetnie przedstawia stosunki z przed r. 1920 na Kresach wschodnich i trafnie nakreśla typy przewrotnych i krwiożerczych bolszewików.

UWAGA! Kto chce otrzymać premjum, musi wewnątrz tego numeru „Przewodnika" odszukać **Kupon Premjowy**, wyciąć go i nalepić na pocztówkę, **wykreślić książki, których sobie nie życzy**, wypisać dokładnie swój adres i przesłać do Administracji „Przewodnika Katolickiego", Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

Pieniędzy prosimy nie wysyłać! Przesyłamy tylko za zaliczką pocztową, doliczając do cen tu wymienionych kwotę zł 1.— na koszta przesyłki. **Wysyłamy tylko do 22 grudnia.**

Późniejszych zamówień uwzględniać nie będziemy. Na miejscu odbierać można w ekspedycji naszej na parterze w dniach od 6 do 23 grudnia.

Abonenci zagraniczni, chcący otrzymać „Premjum", winni przesłać należność w walucie odnośnego kraju, przeliczając ceny według kursu dnia i dołączyć **na koszta przesyłki jedną trzecią** ustalonej w ten sposób kwoty. Porto zagraniczne jest bowiem bardzo drogie.

UWAGA! 1 Kto nabędzie komplet dla dzieci, obejmujący 5 książek, otrzyma go franko za cenę tylko zł 11.— zamiast zł 18 20 (wzgl 15 80 ceny sprzedażnej)

2. Kto zamówi komplet dla młodzieży, składający się z 5 książek, zapłaci tylko zł 13. , oraz otrzyma przesyłkę franko, zamiast zł 22 60 (wzgl 20 20 ceny sprzedażnej).

3. Kto się zdecyduje na odbiór kompletu dla dorosłych, 5 książek, temu dostarczymy go franko za cenę zł 13.— zamiast zł 21 60 (wzgl 19.20 ceny sprzedażnej)

4 Kto wreszcie zakupi wszystkie trzy komplety, ogółem 15 książek, będzie miał jeszcze większy zysk, płacąc za nie tylko zł 34.— bez kosztów przesyłki zamiast zł 55 20 ceny sprzedażnej.

ZAMAWIAJCIE WIĘC KOMPLETAMI!

Kto zamówi choćby książki z różnych kompletów, ale za sumę wyższą niż 11.—zł, otrzyma przesyłkę franko, do zamówień poniżej 11.— zł doliczamy rzeczywiste koszta przesyłki.

ŚPIESZCIE SIĘ DOPÓKI ZAPAS STARCZY!

W sprawie fotografij!

Szanowni Czytelnicy niechaj przyjmą do wiadomości, że od grudnia począwszy przestaniemy umieszczać w Przewodniku fotografje, które dla dalszych i szerszych kół czytelników nie mają znaczenia.

Gromadzą się bowiem tego rodzaju fotografij, jako to różnych stowarzyszeń, wycieczek, chórów kościelnych, złotych wesół, poświęceń figur, dzwonów lub sztandarów, takie masy, że chybaby Przewodnik wyrzucił wszystkie inne obrazki, a podawał samych złotych jubilatów lub dzwony, które wszystkie są podobne do siebie jak bliźnięta, lub poświęcenia sztandarów i figur, które wzbudzają zainteresowanie tylko tak daleko, jak sięga granica parafji lub powiatu.

A przecież my mamy 165,000 abonentów w całej Polsce i zagranicą, ba, za Oceanem nawet. Ci mają prawo widzieć w Przewodniku inne rzeczy jak tylko czcigodnych staruszków, którym Pan Bóg pozwolił doczekać złotego wesela, albo dzwony, sztandary, figury dość pospolite.

— Nie chcemy, — odzywają się oni do redakcji — w każdym numerze tych samych czy podobnych grup Młodych Polek lub innych stowarzyszeń ani dzwonów z wieńcami lub bez wieńców ani zwykłych figur, które można liczyć na tysiące. Pokażcie nam lepiej w Przewodniku wojsko polskie, uroczystości narodowe, pomniki, i wielkie zdarzenia historyczne, nowe wynalazki, ludzi sławnych. Z tego będzie dla wszystkich czytelników pożytek i nauka.

Musimy się zastosować do tych słusznych i rozsądnych życzeń. Prosimy przeto szanownych czytelników, aby nam nie przysyłali już fotografij, o jakich wyżej mowa. Nie umieścimy ich pod żadnym warunkiem, nawet za pieniądze!

Nadesłane już fotografje odeślemy na życzenie.

Będziemy natomiast nadal wdzięczni za nadesłanie dobrych fotografij, dotyczących krajoznawstwa, cennych pamiątek naszej przeszłości, ważnych zdarzeń w życiu naszem narodowem, wynalazków, słowem rzeczy, które muszą w równej mierze zaciekawić czytelników na małej wiosce jak w samym Paryżu lub Nowym Jorku, u nas w Polsce lub choćby w Ameryce.

Czem będą nasze dzieci?

Odlewacze czcionek.

Pracujący w lejarni narażony jest na temperaturę wysoką a w zimie na zmiany gwałtowne temperatury. Musi wdychać jadowite pary i kurze, dlatego powinien być zdrowy na płuca. Chłopiec, który chce się poświęcić temu zawodowi, musi być silnie zbudowany, oprócz płuc zdrowych powinien mieć zdrowe serce. W naukę wstępuje w 15 roku życia zaraz po ukończeniu szkoły. Nauka trwa cztery lata bez przerwy.

Zamiast utrzymania dostaje wynagrodzenie i to w pierwszym roku 9 zł tygodniowo. Później więcej. Własnych narzędzi kupować nie potrzebuje.

Pomocnik zarabia tygodniowo 50 zł, przy pracy akordowej więcej. W wielkich warsztatach można akordowo zarobić znacznie więcej.

Widoki są dość dobre. Do samodzielności potrzeba wielkiego kapitału.



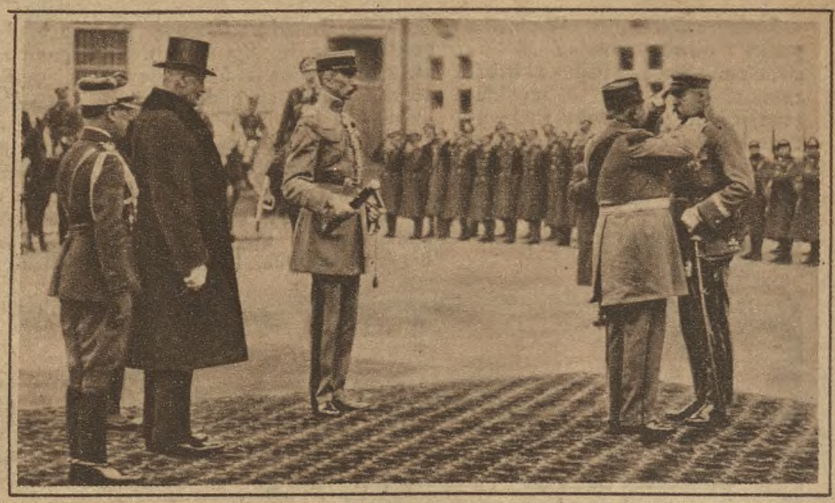

Marszałek Francji Franchet d'Esperey przypina w obecności prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu najwyższą odznakę armji francuskiej.
Obok: Pomnik ku czci poległych XVI pułku ułanów w Poznaniu. Obrazek przedstawia uroczystość odsłonięcia pomnika. Wykonali go artysta M. Lubelski i architekt A. Ballenstaedt.



Nowy kościół w Blachowni, koło Częstochowy.



„Matka Boska", rzeźba w dębie, wykonana przez p. J. Juszczyka dla nowej kaplicy w Gąsawie.



Kościół w Mejszagołach, na Litwie wileńskiej, po odnowieniu.



Nowy wynalazek amerykański, nóż o stu ostrzach.



12-letnia artystka-rzeźbiarka, J. Griffiths w Ameryce, która po rocznej zaledwie nauce wykonuje piękne rzeźby.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki" wynosi za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,65 zł. Za egzemplarze wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,40 zł., od 10 do 59 egz. po 2.— zł., od 60 egz. wzwyż po 1,65 zł.
Dla abonentów pocztowych przedpłata kwartalna wynosi 2.— zł., miesięczna po 67 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnemi.
Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki".

Nowy Biskup Włocławski

Po długich latach osierocenia zasiadł na stolicy włocławskiej nowy biskup-ordynarjusz. Został nim zasłużony około sprawy Kościoła katolickiego w Polsce, Ks. biskup-sufragan Wł. Krynicki, dotychczasowy wikarjusz kapituły włocławskiej.

Ks. Biskup Władysław Krynicki urodził się r. 1861 we Włocławku, studjował zaś w Akademji Duchownej w Petersburgu, gdzie w r. 1886 uzyskał stopień magistra św. teologji. Tegoż roku ks. Krynicki zostaje profesorem seminarjum diecezjalnego we Włocławku, sprawując nadto urząd wikarjusza tamtejszej katedry, prefekta miejscowej szkoły realnej, a od r. 1890 do 1901 pracuje też na odpowiedzialnem stanowisku wiceregensa seminarjum. Jako profesor seminarjum włocławskiego wykładał ks. Krynicki prawo kościelne i historję Kościoła.

Ks. Biskup Krynicki jest także autorem licznych dzieł religijnych i historycznych.

W r. 1910 w uznaniu zasług Ks. Biskup Zdzitowiecki mianował Ks. Krynickiego kanonikiem katedry kujawskiej i wizytatorem diecezji. W r. 1918 zamianował go Ojciec św. Benedykt XV biskupem tytularnym Achantyńskim (Macedonja) i sufraganem włocławskim.

Obecnie zaś otrzymał od papieża Piusa XI nominację na biskupa-ordynarjusza włocławskiego.

Redakcja „Przewodnika Katolickiego" przesyła Nowemu Dostojnikowi Kościelnemu najserdeczniejsze życzenia.

August Filon.

MIŁOŚĆ NA WYGNANIU

Opowieść z czasów rewolucji francuskiej.

5) (Ciąg dalszy.)

Dominik ze swojej strony chwytał się rozmaitych zajęć, nie zatrzymując się długo na żadnem. Miał usposobienie niezależne i dążył do tego, ażeby zarobić jak najwięcej. W ostatnich czasach zajmował się przeważnie spełnianiem różnych poleceń dla pewnego krawca, mieszkającego w sąsiedztwie. Przyswoił sobie tymczasem język angielski. Nauczył się także i wielu innych rzeczy, gdyż opat, który się z nim zaprzyjaźnił, pożyczał mu książek do czytania, a gdy przyswoił sobie ładny, czytelny charakter pisma, zaczął go używać do przepisywania swego osławionego dzieła o królestwie Kapadocji.

Zima przyszła i minęła. I znowu jest lato, a Dominik, który wyrósł i zmężniał, znajduje się ciągle w gorączkowem poszukiwaniu rzemiosła, któreby go zbogaciło.

Nadszedł dzień imienin kawalera. Pani Vincent pragnęła przygotować mu jakąś niespodziankę, lecz nie wiedząc w jakiej formie ma to uczynić, zasięgła rady Dominika.

— A możeby przygotować tacę z francuskiemi ciastkami. Matka moja posiadała wyborny przepis i doskonale je piekła. Nieraz się temu przypatrywałem. Możeby spróbować, — zaproponował Dominik.

— A czy będą smaczne? — odrzekła pani Vincent.

— O, w pałacu wszyscy sobie palce oblizywali.

— Pozostawiono do dyspozycji Dominika mąkę, masło i jaja. Wieczorem ciastka cieszyły się powodzeniem nadzwyczajnem. Kawaler, który był smakoszem, uściskał Dominika i rzekł:

— Jakto, mój przyjacielu, posiadasz taki znakomity talent i nie mówisz o tem nikomu ani słowa? Ależ mój drogi, zamiłże się wypiekiem tych ciastek, a zrobisz na tem majątek.

— Spróbuję od jutra, — odpowiedział Dominik.

I rzeczywiście nazajutrz widziano już Dominika, niosącego na głowie między licznymi sprzedawcami ulicznymi tacę, wypełnioną ciastkami, a jego wykrzyki „French cakes! French cakes!" zlewały się z gwarem i hałasem ulicznym wielkiego miasta.

Sympatyczna powierzchowność młodego piekarczyka, jego akcent cudzoziemski, doskonały wygląd apetycznych, tłustych, zarumienionych ciastek, — wszystko to ściągało liczną klientelę. Dominik znajdował się wszędzie, gdzie był największy napływ publiczności.

Po drodze zabawiał się, przyglądając się różnym widowiskom ulicznym. Zdarzyło mu się być obecnym przy pojedynku w Park-lans. Nieraz widział, jak pan Pitt, zawsze blady, ponury, ubrany cały w czerni, jak prokurator, wyskakiwał ze swego powozu przed pałacem królewskim i szybko wchodził na schody.

Na ulicy Saint-James często spotykał pana Foxa i pana Burka, gdy zatrzymując się przed oknem wystawowem pani Humphrey razem z innymi, śmiali się do rozpuku nad własnemi karykaturami. W parkach publicznych często zatrzymywał wzrok na starych, dymisjonowanych wojskowych, siedzących na ławkach i rysujących na piasku końcem laski różne plany strategiczne. Kręcił się wszędzie, wykrzykując raz po raz:

— „French cakes! A farting sach!"

Gdy zmrok zapadał, wracał do domu z próżną tacą i pełną sakiewką. W krótkim czasie zebrał tyle pieniędzy, że mógł nietylko zapłacić za własne utrzymanie, ale i za życie Małgosi, razem z jej długiem. Pani Vincent długo się temu opierała.

— Lubię, gdy mi ktoś jest dłużnym.

— Panna de Combreval nikomu nie powinna być dłużną — sucho odparł na to Dominik.

Pewnego wieczoru zastał on Peggy całą tonącą we łzach. Pani Vincent po przebytym ataku nerwowym, wcześniej niż zwykle udała się na spoczynek.

— Co tu mogło zajść takiego?

— Zdaje się, — rzekła nareszcie Peggy głosem, przerywanym szlochaniem, — że pan Boche był szpiegiem republiki, wrogiem króla i swej ojczyzny.

— Pan Boche?! Co za niedorzeczność!

— A jednakże nie jest to wcale niedorzecznością, proszę pana. Kawalerowi zawdzięczamy to smutne odkrycie.

— Co się pani nasza namartwiła! Ci panowie, chcieli wypędzić pana Boche'a, ale poszedł sobie sam; zrozumiał, że dalszy pobyt u nas, stał się niemożebnym.

Gdy zagadnął o tem zdarzeniu panią Vincent, zamiast szczegółów faktu, usłyszał od niej tylko:

— Ktoby się mógł spodziewać tego po panu Boche? — i dodała głosem, drgającym szczerą boleścią — I to uczynił człowiek, którego o mało nie zaślubiłam!

Wreszcie dowiedział się Dominik, że podczas dysputy, wszczętej przy stole przez Małgosię, kawaler, zirytowany powodzeniem sprawy republiki w Niemczech, pił na intencję upadku Hoche'a i Moreau, a p. Boche, zmieniwszy nagle ton rozmowy, oświadczył, że nie przyłącza się do tego toastu.

— Możecie sobie, panowie, wychylać toasty na hańbę waszej ojczyzny. Ale gdy słyszę rzeczy podobne, pozwólcie, że swój kielich zostawię na stole.

Zerwała się istna burza wykrzyków.

— Ach, pan e Boche, więc wiemy nareszcie, czem pan jesteś — przebranym rewolucjonistą! Zdjałeś pan nareszcie maskę obłudną. A my nie mieliśmy żadnych tajemnic przed panem!

— Ależ przypominam sobie, że pewna gazeta doniosła, iż komitety konwencji są wtajemniczone w szczegóły nowej wyprawy do brzegów Brytanji, a ja sam opowiadałem tutaj o tem, w szerszem gronie... A więc to pan, panie Boche, informujesz tak dokładnie naszych wrogów?

Od wypowiedzenia podejrzeń tak hańbiących, wkrótce przeszli do formalnego oskarżenia, lubo nie było żadnych dowodów jego winy. Popędliwy kawaler chciał nawet urządzić niezwłoczne aresztowanie domniemanego zdrajcy.

— Szanowna pani Vincent, — zawołał kawaler. — nie chcemy, ażeby nadal ten szpieg znajdował się w naszem towarzystwie. Może pani zrobić, co się pani podoba, ja natychmiast zawiadomię o tem ministrów angielskich.

Chociaż miał sumienie czyste i nie poczuwał się do żadnej winy, pogróżka ta, wypowiedziana w tonie tak stanowczym, przestraszyła niezmiernie biednego pana Boche'a.

Pomimo więc nalegań Małgosi, która usiłowała go zatrzymać, czemprędzej pakował swoje manatki i ruszył w drogę, nie wtajemniczając nikogo w cel swej podróży.

Od tego czasu pani Vincent zawsze wzdychała głęboko, kiedy zachodziła mowa o panu Boche. Gdy chciała ustalić datę jakiegoś zdarzenia, mawiała zwykle:

— Stało się to wkrótce przed odkryciem nikczemności pana Boche'a lub — zdarzyło się to zaraz po ucieczce tego szpiega.

Dzień ten pamiętny zajmował w kronikach domowych pani Vincent takie miejsce, jak naprzykład data odkrycia Ameryki lub wynalezienie prochu w historji wszechświata.

Dominik tymczasem ze swego poddasza przeniósł się do pokoju swego starego przyjaciela. Nazywano go już teraz „panem Dominikiem" i zaczynał się cieszyć tym szacunkiem, jaki wszędzie jest udziałem ludzi, w uczciwy sposób dochodzących do majątku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ze świata katolickiego

Dwa nowe cudowne uzdrowienia w Lourdes.

W ostatnich czasach w Lourdes miały miejsce dwa cudowne uzdrowienia. Jedno dotyczy panny Delot, która w Lourdes w cudowny sposób uleczona została z ciężkiej choroby raka w żołądku. Badający chorą lekarze orzekli, że naturalne tłumaczenie jest w tym wypadku wykluczone.

Drugie uzdrowienie spotkało niekatolika, Anglika Tomasza Harrisona, który po ciężkiem zatruciu się dotknięty został całkowitym paraliżem. W czasie powtórnego wniesienia do groty Harrison doznał całkowitego uzdrowienia i mógł odtąd chodzić normalnie o własnych siłach.

Zastrzeżenia kardynała niemieckiego w sprawie stygmatyzowanej z Konnersreuth.

Kardynał Faulhaber, mówiąc w katedrze monachijskiej do wielkiego tłumu wiernych o wypadkach w Konnersreuth, wspomniał, że rodzice Teresy Neumann, z obawy przed kliniką, wzbraniają się zastosować do życzenia biskupa z Regensburga, by Teresę poddać badaniu w lecznicy. Przedsiębiorstwa filmowe proponowały im miljony za zezwolenie sfilmowania stygmatów, ale propozycje były odrzucone. Kończąc, kardynał wezwał do wstrzymania się od odwiedzin w Konnersreuth i do powściągliwości w sądach o tej sprawie.

Gawęda Janka Obleciświata

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Czy nie mówiłem, czy nie pisałem, że o Gawędę ostatnią będę miał awantury? Nie podobało się rozmaitym ludziom, com napisał „o wiarusach". Zwyczajnie, gdy się kogo na odcisk nadepnie, to i nieco krzyknie. Ci, którzy się do mnie odezwali, to zapewne tacy „wiarusi", co mają sumienie zapaskudzone jak ten komin zapchany sadzami. Mój Boże! Jakiego to znaczenia doczekało się to piękne słowo: wiarusy! Przed laty zdejmowaliśmy czapkę z uszanowaniem, gdy się mówiło o wiarusach, to jest o tych, co to za wiarę i ojczyznę przelewali krew i o ile życia samego nie zostawili gdzie na polu walki, to zostawili rękę albo nogę i kalectwem swojem mówili: Jam „wiarus", bom wiary bronił prawdziwej. A dziś takie święte słowo przekręca się w zastosowaniu do tych, co właśnie depcą świętą wiarę i wiarę czyli wierność małżeńską poniewierają w okropny sposób. Mówi się o nich, że żyją lub siedzą na wiarę, a powinno się raczej mówić, że żyją kłamstwem i krzywoprzysięstwem, tacy zwłaszcza, co przysięgali przed ołtarzem: „a iż cię nie opuszczę" — a potem zerwali przysięgę i opuścili! Żeby tak można takim na gębie wypalić plamę, którąby krzyczała: „Nie wiarus to, lecz krzywoprzysięzca!"

— Nie gróź nam, Janku, sękatym, — pisze pewien bezczelny winowajca, — bo wiesz, że kij ma dwa końce, i mogłoby się Tobie własnym Twoim sękatym oberwać.

No, no, zobaczymy, kto będzie umiał sękatego lepiej w garści trzymać!

Zresztą, za pozwoleniem, ja nie groziłem sękatym tym rozwodnikom i krzywoprzysięzcom. Na nich szkoda mojego sękatego. Takim to ja grożę gniewem Bożym i wzgardą ludzką. Przecież jeszcze jednak jest gromada ludzi uczciwych, którzy umieją ocenić takie niechlujstwo. A tacy nie ulękną się łatwo groźby gwałtu i przemocy!

Kiedy już ostatnia moja Gawęda doszła do wiadomości czytelników, znalazłem się niedaleko pod Warszawą, w parafji G. Tam proboszcz gorliwy, widząc, jak się mnożą zuchwałe rozwodnicy, oświadczył z ambony, że „wiarusów" nie będzie grzebał na miejscu święconem, ani też, rozumie się, nie da księdza na taki pogrzeb. Zdarzyło się akuratnie, że krótko potem umarł taki gorszyciel, i proboszcz, jako był zapowiedział, pogrzebu odmówił. Tłum, przypisujący sobie, jak to teraz często bywa, wszelkie prawa — że to niby lud jest wszechwładny i może robić co mu się podoba, — otoczył plebanję i wykrzykiwał, że jak nie pójdzie proboszcz dobrowolnie na pogrzeb, to gwałtem wsadzą go na trumnę i razem z nieboszczykiem powiozą na cmentarz. Ale trafili na swego. Proboszcz innym niebezpieczeństwom zaglądał już w oczy, bo przeżył straszne przejścia u bolszewików i niejednokrotnie miał już stawać pod murem na rozstrzelanie. Więc nie ustąpił, lecz wyszedł na spotkanie hołoty — pewnie z kropidłem? co?

— Nie, — powiedział sobie, — z kropidłem wyszedłbym do uczciwych katolików; do bolszewickiej hołoty idzie się z karabinem.

I rzeczywiście z karabinem w ręku krzyknął do tłumu:

— Nie ulękłem się bolszewików, nie ulęknę się i was!

Polityka

Dwa ważne głosy o wyborach.

Dwa ważne głosy polityczne usłyszeliśmy w tygodniu: „Piasta" i chrześcijańsko-narodowego stronnictwa. Zebrała się naczelna rada „Piasta" i ponownie, lecz niejednomyślnie, obrała na przywódcę partji — Witosa. Słusznie uchwalił „Piast", że na kresach wschodnich, na Śląsku oraz w Małopolsce wschodniej Polacy powinni iść na wybory ławą, nie tworząc osobnych list wyborczych, lecz skupiając się na jednej. Niesłuszne zaś jest mieszanie kółek rolniczych do polityki, gdy czytamy w uchwałach „Piasta", że ruch ludowy wtedy się zjednoczy, gdy kółka będą poddane wspólnemu kierownictwu. Kółka rolnicze nie powinny mieć nic wspólnego z polityką, ogromne pole oświatowe leży przed niemi odłogiem. Dzisiejsze rozbicie (w Królestwie) kółek ma tło wyraźnie polityczne.

Klub sejmowy chrześcijańsko-narodowych posłów uchwalił, podobnież jak „Piast", by na kresach wschodnich stronnictwa polskie działały zgodnie. Klub wysunął myśl, aby cała prawica społeczna, katolicka, narodowa praworządna i zachowawcza skupiła się na gruncie politycznym.

Żydzi się chwieją.

Jednakże wiadomo, że właśnie część tej prawicy dąży do uzyskania krzeseł poselskich przez sojusz z żydami lub lewicą. Mówi się także o tak zwanych listach rządowych, czyli popieranych przez rząd, na których widniałyby nazwiska kandydatów rozmaitych stronnictw i grup, prawicowych, lewicowych, centrowych, a cementem byłby wspólny program gospodarczy. Dzienniki, zbliżone do rządu, nawołują żydów, aby na te listy głosowali, i wyliczają, co rząd dobrego zrobił żydom, naprzykład udzielił praw obywatelskich bardzo mnogim żydom, zbiegłym z Rosji. Ale, jak mówi przysłowie francuskie, „apetyt wzrasta w miarę, jak się je". Żydzi żądają dużych ustępstw dla siebie na przyszłość i — nie boją się antysemityzmu. Rusini, chociaż im urągają za Petlurę, gotowi z nimi się połączyć, byleby ze Lwowa wyszedł choć raz i choć jeden Rusin. Mówi się o kandydaturach prawie wszystkich ministrów, lecz wicepremjer oświadczył, że nie będzie ubiegał się o krzesło, bo do nowego sejmu powinno wejść jak najwięcej nowych posłów. Tyle z polityki wewnętrznej.

Łowy i nafta.

Z gospodarki zapisać możemy dwa projekty prawne, które niezadługo wejdą w życie: ustawę łowiecką, która między innemi bardzo surowo karze kłusowników i wprowadzi porządek w polowanie, — oraz poparcie przemysłu naftowego w ten sposób, że nowe przedsiębiorstwa, wiercące naftę, będą zwolnione od podatków na 10 lat. Takie poparcie jest konieczne, bo na zyski z nafty trzeba długo czekać, a nigdy niema pewności bezwzględnej, że się nafty dokopie. Nafta zresztą ma znaczenie przy wywozie.

Wwóz i wywóz.

A nasz wywóz niedomaga, gdyż jest mniejszy od wwozu. W październiku wywieźliśmy wprawdzie więcej niż we wrześniu, ale zato jeszcze więcej wwieźliśmy do kraju, tak iż ostatecznie przewyżka wwozu wynosi 23 miljony złotych! A mówiono, że w tym miesiącu wywóz pokryje wwóz. Wwozimy jeszcze dużo artykułów spożywczych (pszenicy, smalcu), dlatego rząd zabronił przywozu pszenicy i mąki pszennej do marca. Wywóz zaznaczył się większym eksportem ziemniaków, strączkowych, węgla, cukru, chmielu i trzody chlewnej.

Wojna celna z Niemcami kończy się.

Wwóz niewątpliwie wzrośnie po dojściu do skutku umowy handlowej z Niemcami. Podpisaliśmy w Berlinie wstęp do tej umowy. O ile wiadomo, Niemcy godzą się na przywóz węgla i drzewa tartego, ale pozostają nieustępliwi, gdy chodzi o przywóz żywych wieprzów. Natomiast Polska ułatwia wwóz wielu towarom niemieckim.

Wdał się nawet w sprawę jakiś poseł, nie wiem już, czy socjalista czy inny wyzwoleniec, i chciał księdza przekabacić. Ale ksiądz powiedział:

— Nie chciał nieboszczyk iść z Kościołem za życia, to nie będzie teraz Kościół za nim leciał na cmentarz!

I nie ustąpił. A zato zyskał sobie mir i uznanie największej części parafjan, którym przecież miło, że przynajmniej ksiądz staje na straży praw Kościoła.

— Pomstuje nasz proboszcz na wiarusów, bo pomstuje, — mówiła mi o nim pewna zacna osoba z tej parafji, — sierdzisty, bo sierdzisty, ale swoje robi i — dobrze robi!

Gdym w ostatniej Gawędzie posłużył radą owym dwom służącym, które zaniepokojone były w sumieniu, że służą u takich rozwodników, co publiczne dają zgorszenie, powiedziały sobie służące inne: „To i my musimy Janka prosić o radę w swoich tarapatach". I przedkładają mi swoje sprawy i ustnie, gdy mnie która spotka (jeżeli mnie pozna!) i listownie i opowiadają różne sekreta domowe państwa, u których służą. Wcalem tego wszystkiego nie ciekawy.

— Moje panienki, — mówię im, — nie godzi się trąbić na wszystkie strony świata z ratuszowej wieży, jakie mają wady i błędy wasi chlebodawcy. Znacie przysłowie: „Nie powiadaj, wole, co się dzieje w szkole". Nie rozpowiadajcie i wy co się dzieje w cichości czterech ścian domowych. Wyjątek zachodzić może tylko, gdyby szło o groźne zgorszenie. Co mi tam z tego, że jakaś wielmożna urządza przyjęcie z tańcami właśnie w piątek. Dziwactwo to jest, śmiechu warte, że akurat piątek wybiera sobie na bal. Ale jeżeli przytem nie łamie się postu i jeżeli to nie piątek czasu zakazanego, jak adwent lub wielki post, to niech jej to służy. Każdy bawi się jak umie! O innych rzeczach już nie mówię, bo przecież własny rozum i własne sumienie podyktują, co należy zrobić, a nie potrzeba do tego fatygować starej głowy Janka Obleciświata.

Mam przecież i swoje kłopoty. Wybieram się, kochani czytelnicy, w daleką drogę, aż pod Lublin. Czekam jeno rychło koleje odmarzną, bo, jak słyszę, mocno je ułapił mróz, tak że im wyszedł wszystek dech. A chociaż ja często jeżdżę na sękatym, jak ta ciota z Łysej Góry na swojej miotle, to teraz jednak mam respekt przed zimą i mrozem i wichrami i śnieżycą, bo się boję, aby mnie znów dawny reumatyzm nie schwycił w swoje kleszcze.

A gdy będę tam w ziemi lubelskiej, to odszukam jednego mego przyjaciela, który sprawił mi wielką radość, bo przysłał mi — wiecie co, kochani czytelnicy? — mój własny portret. I jaki dokładny! Wypisz, wymaluj: Janek Obleciświat. Jeno że od owego czasu, w którym mnie widział ostatni raz (a malował z pamięci) urósł mi nos a ubyło mi włosów. No, i docna zapomniał o wielkich okularach! Może jak mnie zobaczy teraz, namaluje mnie jeszcze lepiej. I wtedy będę mógł nareszcie pokazać się kochanym czytelnikom na obrazku w Przewodniku.

Dopóki to nie nastąpi, muszą jeszcze pohamować niecierpliwość swoją przezacni czytelnicy, a zwłaszcza kochane czytelniczki, młodsze i starsze, i gdy nie mogę im dać swojej podobizny, niech się kontentują moim staroszlacheckim podpisem, którym jak Twardowski na cyrografie piszę się

Ich oddanym przyjacielem i sługą

Janek Obleciświat.

Układ handlowy nie będzie stały, lecz tymczasowy (roczny?). Jednakże Niemcy będą mieli prawo osiedlać się w Polsce. Wkrótce zbiorą się wysłańcy Niemiec i Polski do omówienia tego układu handlowego, który na pewno będzie podpisany, skoro najważniejsze sporne sprawy zostały już załatwione.

Fatalne egzaminy.

Gdy jeden minister niemiecki podpisuje ugodę handlową z Polską, drugi kładzie podpis na skardze na Polskę. Gdzie i o co? Do ligi narodów o dzieci śląskie. Niemcom bardzo się nie podoba badanie, czyli egzaminy, czy dzieci polskie umieją po niemiecku. To badanie, zlecone przez ligę narodów, wypadło dla Niemców fatalnie. Dosyć tego! precz z egzaminami! wołają teraz. Bo i jakże? 31.000 dzieci śląskich wstąpiło w tym roku do szkół polskich, a tylko dwa i pół tysiąca — do niemieckich.

Nieproszeni opiekunowie.

Podobnież w sporze litewsko-polskim Niemcy są przeciw nam do spółki z Rosją. Rosja sieje popłoch, krzycząc, że dojdzie do wojny, a wtedy i ona nie będzie obojętna. Aby wytoczyć ciężkie działa przeciw Polsce, sowiety wysyłają swoich ludzi na zjazd rozbrojeniowy w Genewie i tam intrygować będą, podchlebiając się już teraz Anglji, której się boją. Zanim zaś wysłańcy Moskwy przybyli do Genewy, zatrzymali się w Berlinie na narady, bo jest rzeczą pewną, że przeciw Polsce zawarty był przed 5 laty układ Niemiec z Moskwą i do dziś dnia pozostał w mocy. Polska jednak chce załatwić spór z Litwą ostatecznie, czego dowodem narady Pisudskiego w Wilnie z posłami polskimi z Łotwy i Moskwy.

Wydawnictwo uprzejmie prosi o pokrycie zalegającej przedpłaty!

Pewna część naszych P. T. odbiorców poważniejszych ilości pisma nie uiściła się dotąd z abonamentu na bieżący kwartał, który jest ostatnim w tym roku.

Pozwalamy sobie wobec tego uprzejmie zwrócić uwagę, iż z końcem IV. kwartału b. r. **jesteśmy zobowiązani do przedłożenia bilansu c łorocznego, który nie powinien obe,mować żadnych pozycyj nieopłaconych.** Dlatego zwracamy się do naszych P. T. abonentów z bardzo uprzejmą i usilną prośbą, **aby zechcieli** łask. przyspieszyć honorowanie wszystkich naszych należytości i **postarać się o przesłanie ich najpóźniej do 19 grudnia b. r.**

O ile do tego terminu nie będziemy w posiadaniu przedpłaty, zastrzegamy sobie prawo ściągnięcia należytości wraz z kosztami pobraniowemi zaliczką pocztową przy wysyłce Nr 52

Uprzejmie zatem prosimy o wniesienie prenumeraty w terminie wzgl. o zawiadomienie nas na piśmie o tem, że prenumeratę otrzymamy jeszcze przed dniem 1 stycznia 1928.

Również prosimy P. T. kolporterów pisma o odwrotne uregulowanie należytości natychmiast po otrzymaniu rachunku jeszcze przed Nowym Rokiem.

Poradnik prawny

J. S. i R. 1) Wypłata nastąpi dopiero w latach 1931—36. Wysokość wypłaty ustala procentowo kurator mianowany dla każdego towarzystwa. Należy się zwrócić do towarzystwa według adresu podanego na polisie. 2) Składki za ubezpieczenie od ognia płaci się wzamian za przyjęcie przez towarzystwo ryzyka strat pożarowych. Nie ma Pan żadnych praw do żądania składek zpowrotem — **F. Daniłowicz, Głębokie.** 1) Prawo do spadku przysługuje matce. Należy wnieść skargę przez adwokata. 2) Uznania za zaginionego dokonuje Sąd Powiatowy i do niego należy się zwrócić z odnośnym wnioskiem — **Stały abonent.** 1) Niema powodu do skargi eksmisyjnej. 2) Najbliższa rodzina nie stanowi sublokatorów w rozumieniu ustawy ochr. lok. — **Fr. Zada, Pieranie.** Pieniądze złożone w Banku Ludowym zostały stracone przez dewaluację. — **Tomasz Plessner, Raduchów.** Po śmierci żony majątek przeszedł w ¾ części na dziecko. Z chwilą śmierci dziecka przypada jedna część również na Pana. — **P. M.** 869.— z tego pretensja hipoteczna 69.— zł pretensja osobista 300.— zł. — **Józef Wyrobek, Rudzica.** Nie można więcej, jeżeli nie było zastrzeżenia, że kwota reguluje się według parytetu złota. — **Józef Szymandera, Nakło.** 638 zł i odsetki według umowy. W braku umowy można liczyć najwyżej 14% rocznie — **Stanisław Szymczak** Testament ustanawia się 1) przed sędzią lub notarjuszem, 2) przez własnoręcznie napisane i podpisane oświadczenie z podaniem miejsca i daty.

Odpowiedzi Redakcji

Janina B. Krig, Szadek. Rękopis nadszedł. — **Józef Pieniążek, Szczakowa.** Powieści otrzymaliśmy; konkurs jeszcze nie rozstrzygnięty. — **S. M. P., Myślniew.** Zwykłych fotografij już nie umieszczamy więcej. — **F. Półról, Marcewo.** Zwrócić się do Urzędu Emigracyjnego w Warszawie. — **R. Olbromski Łowicz.** W Poznaniu są dwa Urzędy Patentowe, 1) przy ul. Przecznicy 9, oraz 2) przy ul. Krasińskiego 9 — **H K., Rzym.** 1) „Dziennik Chicagoski" - 1457 W. Division street - Chicago - U. S. A. 2) „Dziennik Zjednoczenia" - 1331 - Augusta str. - Chicago - U. S. A. — **Wierna czytelniczka z Poznania.** Nowicjat w Poznaniu utrzymują tylko SS. Elżbietanki, Łąkowa 1/2. — **Stef. Kal, Borzymowice.** „Ogrodnik" wychodzi w Warszawie, „Ogrodnictwo" w Krakowie, a „Przegląd Ogrodniczy" we Lwowie. Adresy te starczą. — **Ks. L. Zaorski, Biała Podlaska.** Zakład Dobrego Pasterza Poznań-Winiary. — **K. Sław. - Poznań.** Prosimy o próby zapowiedzianych artykułów. — **K. Pasternak, Warszawa.** Dobrze a zwięźle napisane artykuły z tych dziedzin chętnie umieścimy, prosimy o próby.

KUPON PREMJOWY

(Wyciąć i nalepić na pocztówkę).

Administrację „Przewodnika Katolickiego" proszę o przesłanie za zaliczką pocztową następujących książek nie wykreślonych.

Dla dzieci:

		Zł
Aleksandrowicz Rabska.	Dzień królików . Z ilustr. Kart.	2.—
Oppman.	Legendy warszawskie . . . . . „ „	3.80
Szlaplycka.	Jaś — Ptaś . . . . . „ „	3.—
Wyrobek.	Niezwykła podróż . . . . . „ „	0.80
Szukiewicz.	Noc św. Mikołaja . . . . . „ „	1.50

Komplet 5 książek dla dzieci tylko 11.— zł franko zamiast zł 15.80 ceny sprzedażnej.

Dla młodzieży:

		Zł
Korsak.	Na tropie przyrody . . . . . Z ilustr. Kart	3.40
Verne.	Straszny wynalazca . . . . . „ „	2.60
Cooper.	Szpieg . . . . . „ „	3.80
Monlaur.	Promień . . . . . „ „	1.—
Szalay-Groele.	W orlem gnieździe . . . . . „ „	2.40

Komplet 5 książek dla młodzieży tylko 13,— zł franko zamiast zł 20.20 ceny sprzedażnej.

Dla dorosłych:

		Zł
La a.	Zły czar . . . . . Brosz.	2 —
Górka.	Sztuka zdobycia majątku . . . . . „	1.40
Kiedrzyński.	Dym ofiarny . . . . . „	4 —
Nittman.	W cieniu palm i mimaretów . . . . . „	3.50
Gwiżdż.	Obrazy na szkle . . . . . „	2.50

Komplet 5 książek dla dorosłych tylko 13,— zł franko zamiast zł 19,20 ceny sprzedażnej.

Nieżądane tytuły prosimy koniecznie wykreślić. Za przesyłkę książek poniżej zł 11.— doliczamy rzeczywiste koszta portojum.

Całość 15 książek za 34.— zł franko

Imię i nazwisko .....

Miejscowość i poczta .....

Powiat, woj. .....

Kalendarz

4 grudnia. Niedziela — **św. Barbary,** panny. — 5 grudnia. Poniedziałek — **św. Sabby,** opata. — 6 grudnia. Wtorek — **św. Mikołaja,** biskupa. — 7 grudnia. Środa — **św. Ambrożego.** — 8 grudnia. Czwartek — **NIEPOKALANE POCZ. N. M. P.** — 9 grudnia. Piątek — **śś. Walerji i Leokadji.** — 10 grudnia. Sobota — **N. M. P. Loretańskiej.**

Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafje: Niedziela: Dziekanowice. Poniedziałek: Grzybowo. Wtorek: Jarząbkowo. Środa: Imielno. Czwartek: Kędzierzyn. Piątek: Kiszkowo. Sobota: Marzenin.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma i abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Za reklamy odpowiedzialny Ignacy Domański w Poznaniu. — Redaktorem odpowiedzialnym za egzemplarze dodawane do „Narodu" jest p. Marjan Kwiatkowski w Herne (Westfalen). — Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.